NOWOMIEJSKIE LEGENDY I PODANIA

Biblioteka Publiczna Gminy
Nowe Miasto nad Wartą

NOWOMIEJSKIE LEGENDY I PODANIA

2000
Nowe Miasto nad Wartą

Redaktor
Halina Czarny

Skład komputerowy
Joanna Połatyńska

Na okładce
ilustracja Marty Osińskiej do legendy o św. Antonim i złodzieju

Ilustracje zamieszczone w wydawnictwie wykonały dzieci ze szkół podstawowych oraz klas gimnazjalnych w Chociczy, Klęce i Nowym Mieście.

Publikacja ukazuje się dzięki wsparciu finansowemu Zarządu Firmy PhytoPharm Klęka SA, Zarządu Gminy Nowe Miasto nad Wartą, Państwa Danuty i Macieja Orłowskich.

ISBN 83-912240-8-2

Wydawca i druk
Agencja Reklamowo - Wydawnicza PROJEKT
63-200 Jarocin, ul. Kusocińskiego 12, tel. (062) 747 14 09

Bardzo dziękuję wszystkim, którzy pomogli w powstaniu zbioru „Nowomiejskich legend i podań". Dziękuję nauczycielom, którzy zaangażowali się w przeprowadzenie w szkołach konkursu „Legendy i podania najbliższej okolicy", ogłoszonego na wiosnę 2000 roku przez nowomiejską bibliotekę. Dziękuję dzieciom, które w nim uczestniczyły.

Dziękuję pani Eugenii Lewandowskiej, nauczycielce plastyki w Szkole Podstawowej w Klęce, pod ktorej opieką powstała większość ilustracji zamieszczonych w wydawnictwie. Dziękuję uczniom, którzy prace te wykonali.

Dziękuję osobom, które zebrały legendy i podania. Szczególnie gorąco dziękuję Dariuszowi Andrzejczakowi, który zgromadził opowieści z okolic Szypłowa i Tokarowa.

Dziękuję pani Laurze Paluszkiewicz za cenne uwagi redakcyjne.

Halina Czarny

Spis treści

Wstęp 7
Legendy i podania 9
Zła Helena 9
Legenda o Czarnej Helenie 10
Podziemne przejście 13
O dwóch braciach i Kopcu 13
Legenda o Kopcu 17
Żyd z wołami 19
Św. Antoni i złodziej 20
O księciu Łokietku i Klęce 21
Legenda o obrazie Matki Boskiej w Kolniczkach 22
Zniszczony młyn w Zieleńcu 23
Utopione 24
Zatruci w Łaskawach 27
Duch z Łaskaw 27
Pojedynek w skoraczewskim parku 28
Jak powstały Elżbietów, Hermanów, Teresa i Wolica Nowa . . 29
Podanie o Utracie 30
O krukach i Kruczynie 33
Tajemniczy kamień w Boguszynie. Wersja I 34
Tajemniczy kamień w Boguszynie. Wersja II 35
Ślub w dębińskim pałacu 36
Duchy w szypłowskim parku 38
O dziedzicach Klęki i Szypłowa 40
O diable za piecem 43
O duchu hrabiego 43
Antychryst z Szypłowa 44
Zmory i cioty 45
Źródła i komentarze 46
O nowomiejskich legendach i podaniach 49
Między legendą a historią (Tomasz Jurek) 49
Folklor: pamięć codzienności (Waldemar Kuligowski) 54

Spis treści

Wstęp 5
Legendy i podania 7
Zła Helena 7
Legenda o Czarnej Helenie 8
Podziemna przeprzęcie 9
O dwóch braciach i Kopcu 10
Legenda o Kopcu 11
Zyd z wolami 12
Św. Antoni i złodziej 20
O kolejce Coletto i Kopca 21
Legenda o obrazie Matki Boskiej w Kotniczkach 22
Zniszczony młyn w Zielonce 23
Ulepione 24
Zatruci w Laskowcach 27
Duch z Laskowa 27
Pojedynek w skoraczewskim parku 28
Jak powstały Elżbietów, Hermanów, Teresa i Wolica Nowa 29
Podania o Ulrece 30
O krukach i Krucznie 33
Tajemniczy kamień w Bogusławie. Wersja I 34
Tajemniczy kamień w Bogusławie. Wersja II 36
Ślub w dębinskim parku 36
Duchy w szyplowskim parku 38
O dziedzicach Kąt i Szyplowa 40
O diable za piecem 43
O duchu hrabiego 43
Antychryst z Szyplowa 44
Zmory i cloty 45
Źródła i komentarze 46
O nowomiejskich legendach i podaniach 46
Między legendą a historią (Tomasz Jurek) 49
Folklor: pamięć codzienności (Waldemar Kuligowski) 54

Wstęp

Na zbiór *Nowomiejskich legend i podań* składają się opowieści o osobach oraz miejscach położonych na terenie gminy Nowe Miasto nad Wartą. Niektóre z nich były już wcześniej spisane i publikowane. Do takich należy podanie o *Złej Helenie* przekazane przez hrabiego Edwarda Raczyńskiego we *Wspomnieniach Wielkopolski*, wydanych w 1843 r.[1] czy legendy opublikowane w 1937 r. przez Walentego Kędzierskiego w *Dziejach Nowego Miasta n.Wartą i jego Kurkowego Bractwa Strzeleckiego* [2]. Na początku lat 90-tych w czasopiśmie *Wiadomości Lokalne* drukowana była *Legenda o obrazie Matki Boskiej w Kolniczkach* oraz podanie *O młynie w Zieleńcu.*

Pozostałe opowieści nie były dotąd publikowane. Zachowały się jednak w pamięci mieszkańców i kolejnym pokoleniom przekazywane były ustnie. Niektóre z nich zebrali i ocalili od zapomnienia uczniowie miejscowych szkół, spisując je w ramach konkursu *Legendy i podania najbliższej okolicy,* ogłoszonego przez Bibliotekę Publiczną Gminy w 2000 r.

Podanie jest to opowieść ludowa, utrwalona i przekazywana w tradycji, głównie ustnej, związana tematycznie z historycznymi lub legendarnymi zdarzeniami, postaciami i miejscami. Zawierając pierwiastki fantastyczne, odwołuje się jednak do faktów i realiów czy obyczajów zlokalizowanych pod względem czasowym i geograficznym [3].

Legendy i podania stanowią swoistą historię ludową. *Historia to przy tym wielce osobliwa* - pisze Stanisław Świrko we wstępie do zbioru legend, podań i baśni wielkopolskich *Orle gniazdo* [4]. W pamięci ludowej przetrwało zwykle to, co było w przeszłości niezwykłe. Czasem są to otoczone aurą niezwykłości miejsca, czasem klęski żywiołowe lub szczególnie dramatyczne wydarzenia. W legendzie i podaniu czas jest pojęciem umownym - *dawno, dawno temu* znaczyć może równie dobrze 50, jak i 500 lat. Przedmiotem opowieści jest też zwykle to, co nie byłoby ważne z punktu widzenia historyka. Można zaryzykować twierdzenie, że większe szanse trafienia do legendy mają postacie o czarnych charakterach. Obiektami wywołującymi szczególne zainteresowanie są zamki, dwory i pałace oraz ich właściciele. Niedostępne dla przeciętnego mieszkańca wsi czy miasteczka, stawały się

przedmiotem opowieści, zaprawionych często elementem fantazji. Budowle te i ich otoczenie często zaludniane były duchami i diabłami.

Kilka opowieści powstało jako próba wyjaśnienia pochodzenia nazw miejscowości. Do takich należą: *O księciu Łokietku i Klęce*, *Utrata*, *Utopione*, *Jak powstały Elżbietów, Teresa i Wolica Nowa*, *O krukach i Kruczynie* czy *Duch z Łaskaw*.

Niezbyt odległe są czasy, gdy w wiejskich chatach i ich obejściach pojawiały się cioty, zmory i strzygi. O tym, że wierzenia te były żywe jeszcze niedawno, świadczyć mogą opowieści Marianny Roszyk z Szypłowa.

Okolice Szypłowa okazały się terenem, gdzie w pamięci mieszkańców przechowało się najwięcej niespisanych dotychczas opowieści. W ich zbieranie zaangażował się Dariusz Andrzejczak.

Podania i legendy, zawierając okruchy wiedzy o przeszłości, mają szczególną rolę do odegrania w procesie tworzenia więzi w społeczności lokalnej. Ożywiają znane powszechnie miejsca, zaludniając je postaciami z przeszłości, zjawami czy duchami. Te fragmenty nowomiejskich dziejów - niekoniecznie do końca prawdziwych - uchwycone w podaniach i legendach niczym w czarodziejskim zwierciadle, mogą pomóc stworzyć obraz najbliższej okolicy. Obraz nieco magiczny, mający jednak moc przyciągania.

Legendy i podania cenione przez etnografów, z dużo większą dozą sceptycyzmu traktowane są przez historyków. Zbiór nowomiejskich opowieści ludowych kończą szkice: Tomasza Jurka, w którym jako historyk prezentuje swoje stanowisko wobec zjawiska, jakim jest legenda czy podanie oraz Waldemara Kuligowskiego, który ustosunkowuje się do nich z punktu widzenia antropologa kultury.

Halina Czarny

---

1. Edward Raczyński. *Wspomnienia Wielkopolski.* T.2. Poznań 1843, s. 271 - 273.
2. *Dzieje Nowegomiasta i jego Kurkowego Bractwa Strzeleckiego z okazji trzechsetlecia Bractwa.* Nowe Miasto 1937, s. 80 - 83.
3. Definicja według *Słownika terminów literackich.* (red.) J. Sławiński. Wrocław 1976, s. 308-309.
4. Stanisław Świrko. *Orle gniazdo: Podania, legendy i baśnie wielkopolskie.* Poznań 1969, s. 8.

Legendy i podania

Zła Helena

Dziedzice nowomiejscy byli fundatorami kościoła, a potem przez długie wieki mieli prawo wyboru proboszcza.

Był czas, że stosunki między duchownymi a dziedzicami układały się bardzo źle, a księża mieli powody do narzekań i żalów. W kronikach kościelnych opisano żonę właściciela Nowego Miasta, która dawniej była służącą w jego domu i którą powszechnie zwano „złą Heleną". Trudno opowiedzieć, jak bardzo wiele przykrości wyrządzała miejscowym duchownym. Bywało, że zamykała kościół, nikogo nie wpuszczając, albo znowu w niedziele lub uroczyste święta, gdy najwięcej ludzi się schodziło, stawiała sługi przed drzwiami, aby księży nie wpuszczano. Czasem też dla psoty czy złości, w czasie wielkiego nabożeństwa kazała przed samym podniesieniem wszystkie świece w kościele pogasić.

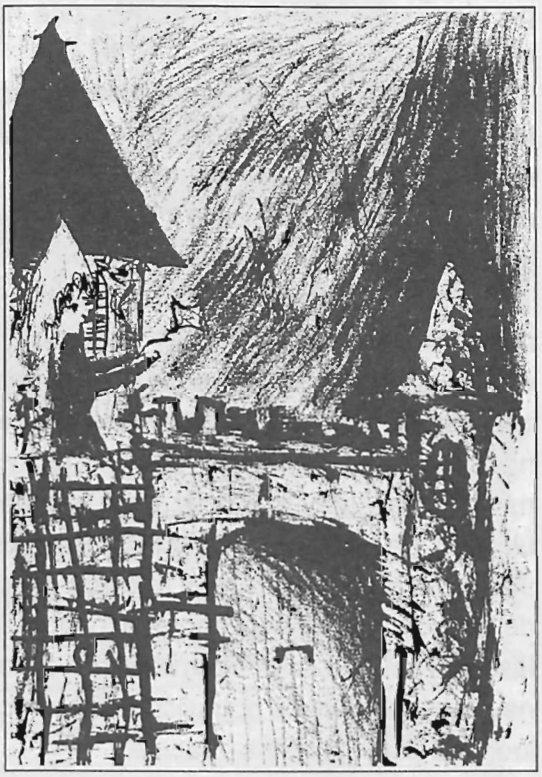

rys. Monika Śliwińska

Helena stała się o wiele gorsza, gdy została żoną nowego właściciela. Złość jej przeszła wszelkie oczekiwania. Już nie poprzestawała na psotach i figlach, lecz cielesnymi karami dręczyła niewinnych księży. Na koniec, gdy już nic gorszego wymyślić nie mogła, namówiła Szwedów, którzy związawszy proboszcza, przykuli go do armaty i tak mil kilka, srodze katując, pędzili.

Legenda o Czarnej Helenie

Byli kiedyś w Nowym Mieście dwaj bracia rycerze - Paweł i Jan (mieli to być Grzymułtowscy). Starszy - Paweł był usposobienia swawolnego i awanturniczego. Za to młodszy - Jan miał usposobienie łagodne i spokojne. Prawy a zarazem surowy ojciec trzymał synów w karbach, nie pozwalając im na żadne wybryki. Na dworze ojca jedną ze sług była sierota imieniem Helena. Była pięknej urody, przy tym lubiła się stroić i puszyć. Z racji swej urody miała wielu wielbicieli, którzy starali się o jej rękę, a między nimi był nawet ekonom pan podstarości. Helena jednak wszystkim ręki odmawiała. Najbardziej pochlebiało jej, gdy młody a przy tym swawolny Paweł umizgał się do niej. Paweł jednak obawiał się surowego ojca, który dbał o dobre obyczaje na swym dworze, więc czynił to w skrytości.

Zmieniło się to jednak, gdy stary ojciec umarł. Bracia otrzymawszy majątek po połowie, osiedli każdy na swoim. Jan pozostał w starym zamku, Paweł zaś pobudował sobie nowy. Częste odwiedziny Pawła u swego brata miały na celu spotkanie się z Heleną. W końcu namówił ją, żeby przyszła do jego dworu, co też chętnie uczyniła.

Naraz rozeszła się wieść, że Paweł poślubił Helenę. Spełniło się więc marzenie biednej sieroty: została panią dziedziczką. Od tej chwili pusta i żądna władzy natura młodej pani nie miała pohamowania w zaspokajaniu różnych zachcianek. Wszyscy musieli jej ulegać, nawet mąż stał się posłusznym wykonawcą jej kaprysów. Zabawy, stroje i uczty doprowadziły majątek do powolnej ruiny. Paweł, który to widział, bolał nad tym stanem, a mimo to nadal Helenie ulegał. Ona zaś lekceważyła wszystkie przestrogi czy to męża, czy Jana, czy sąsiedniej szlachty, a nawet księdza. Tego ostatniego nie kazała raz wpuścić do kościoła, by nie mógł odprawić nabożeństwa. Sama dawała gorszące przykłady nawet w kościele rozmawiając i śmiejąc się w czasie nabożeństwa. Raz nawet kazała świece pogasić tuż przed podniesieniem. Oburzyło to strasznie lud, księdza i okoliczną szlachtę.

Gdy Szwedzi napadli na Polskę, namówiła męża, by przeszedł na ich stronę, co też uczynił. I znów rozpoczęły się zabawy, uczty i swawole, bo Szwedzi to, co zrabowali innym, przynosili do dworu. Gdy ksiądz karcił takie postępowanie, Helena namówiła Szwedów i ci napadli księdza.

rys. Natalia Szulc

Wyprowadzili go, przywiązali do armaty, mil kilka wlekli, a potem puścili. Taka to była zemsta Heleny.

Czasy się zmieniły. Szwedów z Polski wypędzono. Coraz gorzej zaczęło się dziać Pawłowi. Za to Jan rzetelną i uczciwą pracą dochodził do coraz większej fortuny. Zazdrosnym okiem patrzyła Helena na dobrobyt Jana. Zaczęła więc namawiać męża, żeby odebrał część majątku Janowi. Nim to się stało, Paweł za namową żony usypał kopiec na dużej kępie Warty i postawił warowny zamek. Otoczył go wałem i fosą, nad którą pobudował most zwodzony. Tak obwarowany czynił napady na sąsiednie włości, a zrabowane skarby gromadził w zamku. Wszystko to działo się za namową Heleny. Przyszła też kolej na Jana. Bo oto razu pewnego Paweł zbrojnie napadł na niego, rabując jego mienie, zniszczył zamek i wypędził razem z rodziną. Jan bowiem już dawno pojął za żonę uczciwą niewiastę i miał teraz własną rodzinę. Serca sąsiadów krajały się na widok nieszczęśliwego Jana, toteż wszyscy okazywali mu współczucie i troskliwą pomoc. W sercu zaś planowali zemstę przeciw Pawłowi, a przede wszystkim Helenie.

Nareszcie miarka się przebrała i przyszła kara. Przyjaciele Jana potajemnie przygotowali napad na zamek. Okazja się nadarzyła, bo gdy Paweł wybrał się z oddziałem po łup, wtedy właśnie przygotowana szlachta napadła na zamek i bez większego wysiłku zdobyła go. Helena nie chcąc dostać się w ręce swych wrogów, schroniła się do wysokiej narożnej wieży i na rygiel się zamknęła. Gdy żołnierze rozbili podwoje, zobaczyli okno wieży otwarte i Helenę zeskakującą z okna do rowu z wodą ... Tak zginęła Helena, której potomność nadała przydomek „Czarnej Heleny", a także „Pięknej Heleny".

Wkrótce potem powrócił z wyprawy znienawidzony Paweł. Rycerze schwycili go i wtrącili do lochu, załogę jego w pień wycięli. Jemu wrzucili do lochu wiązkę siana, drzwi zaparli żelaznymi ryglami i na klucz zamknęli. Ażeby nikt nie mógł ich otworzyć, klucz ów do Warty wrzucili. Zamek zburzono jako znienawidzone gniazdo rozbójnicze. Jana w triumfie wprowadzono do jego ojcowizny. Żal było Janowi brata, toteż udał się do lochu, by go uwolnić. Słysząc jego jęki, dochodzące spod ziemi, dopadł drzwi lecz w żaden sposób nie mógł ich otworzyć. Klucz bowiem leżał w wodzie. Smutny powrócił do domu. Tak więc zasłużona kara spotkała Helenę i jej męża.

... Dziś śladu nie ma po owym zamku, a tylko Kopiec osnuty legendą stoi i duma o swojej przeszłości... I tylko raz do roku, w Dzień Zaduszny, jak fama głosi, pojawiają się duchy i harcują... Przeżegnane krzyżem - znikają.

Podziemne przejście

Pamiętam, jak w dzieciństwie w gromadzie dzieciaków opowiadaliśmy sobie o podziemnym przejściu, które łączyło zamek, kiedyś stojący na Kopcu, z kościołem. Jeszcze w czasie wykopalisk archeologicznych, jakie były prowadzone na Kopcu, przychodzili starsi mieszkańcy Nowego Miasta i pytali prowadzących badania archeologów, czy dokopali się do podziemnego przejścia, bo ono na pewno tam jest. Miało prowadzić z piwnic zamku do kaplicy Rozdrażewskich w Kościele p.w. Św. Trójcy.

Ponoć gdy Warta wylewała i woda podchodziła pod Nowe Miasto, byli tacy, którzy widzieli, jak woda bulgocąc dostawała się do podziemnego przejścia. Podobno z podziemi kaplicy można było zobaczyć ujście korytarza, prowadzące w stronę Kopca.

Opowiadano, że w dawnych wiekach Szwedzi oblegali zamek na Kopcu. Kiedy jego obrońcom skończyła się już amunicja i zapasy żywności, wówczas wycofali się podziemnym przejściem i uszli z życiem przed mającym nastąpić szturmem wojsk szwedzkich na zamek. Wydostali się z oblężenia, a potem wyszli z podziemi w kaplicy nowomiejskiego kościoła i pod osłoną nocy uszli daleko od szwedzkich wojsk, oblegających nowomiejski zamek.

O dwóch braciach i Kopcu

Pod Nowym Miastem na błoniach nad brzegami Warty znajduje się dosyć wysoki Kopiec, głębokim otoczony rowem, niegdyś pełnym wody, dziś tatarakiem i trzciną zarosłym. Kopiec ten mieszkańcy nazywają zamczyskiem. W samej istocie był tu kiedyś gród, którego historię tymi słowy opowiedział mieszczanin nowomiejski:

„Przed kilkuset laty było tu dwóch braci Grzymułtowskich, którzy po śmierci ojca swego równo się majątkiem jego podzielili. Miasto nawet po połowie każdemu się dostało, czego dowodem są dotąd nazwiska oddzielne dwóch jego części. Początkowo owi bracia żyli zgodnie ze sobą, poprzestając każdy na dziale swoim. Lecz wkrótce ze zmianą ich postępowania, zmieniły się też ich losy. Jeden z nich gospodarował dobrze, żył przystojnie, był uprzejmy i ludzki. Drugi zaś pozwalał sobie na wszelkie swawole i zbytki.

Oczywiście też Pan Bóg błogosławić mu nie mógł. Ziemia jego nie tak obficie jak u brata wydawała plony. Sprzedaż zboża i drewna nie była pomyślna. Stąd wzrosła w nim zawiść, potem niechęć, nareszcie żądza wydarcia bratu dziedzictwa jego. Przewidując przecież, że wykonanie tego zamiaru ściągnie na niego niechęć publiczną, umyślił dla własnego ubezpieczenia wybudować zamek warowny, czego z wielkim kosztem i z uciskiem poddanych dokonał.

rys. Marta Szymkowiak

W błotach bowiem i bagnach Kopiec, jak dziś widać usypawszy, wystawił na nim zamek, ze wszech stron wodą oblany, tak iż przystępu do niego innego nie było jak przez ciasny zwodzony most, do którego klucz zawsze przy sobie nosił. Obwarowawszy się w ten sposób, zaczął najeżdżać sąsiadów, na koniec i dobrego brata napadł niespodzianie i ledwo go życia nie pozbawił. Ale niedaleko była sprawiedliwość boska. Wszyscy bowiem ludzie z miasta i z okolic ujęli się za cnotliwym i pomimo jego wstawienia się, zdobyli zamek złego brata, występnych jego służalców i pomocników pozabijali. Jego samego zaś pojmawszy, w tym samym grodzie osadzili i klucz do zwodzonego mostu dobremu oddali bratu. Dokonał zbrodniarz życia swego w tym więzieniu, a Pan Bóg dla przykładu dozwolił, że zamek ze szczętem zniszczył, Kopiec tylko zostawiwszy na pamiątkę kary."

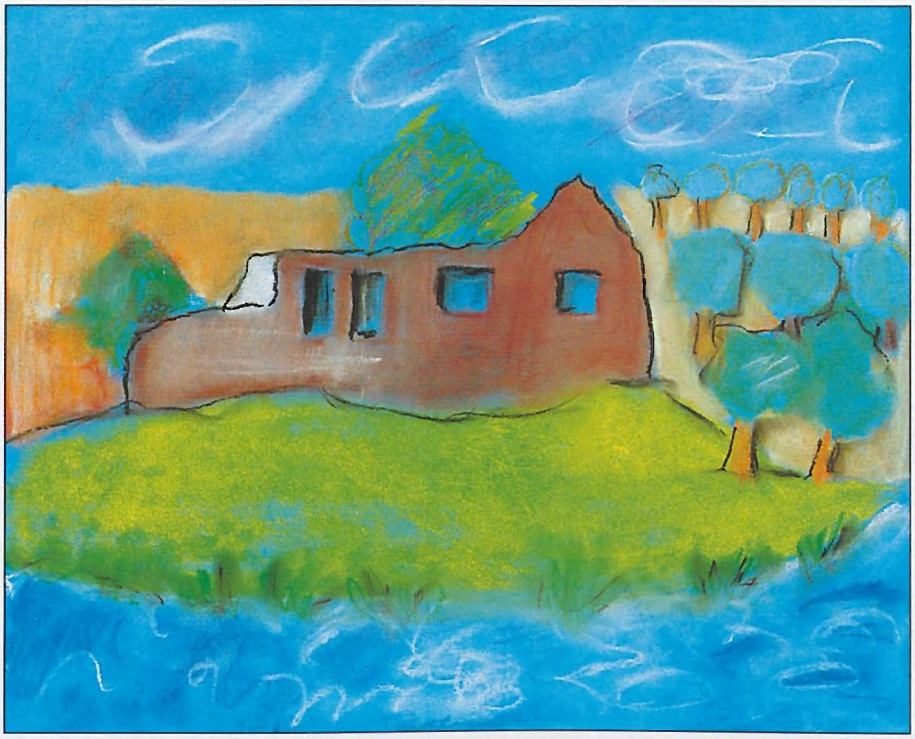

Zamek na Kopcu *Olga Hybiak*

Rycerz na Kopcu *Joanna Kaźmierczak*
Ewelina Podgórna

Uwięzienie Pawła *Marta Osińska*

Żyd z wołami *Małgorzata Szymańska*

Legenda o Kopcu

Na północ od miasteczka, w odległości około 200 metrów od Rynku, znajduje się Kopiec blisko 8 metrów wysoki. Kopiec ów miał być kiedyś wysepką na Warcie, która dawniej płynęła tuż przy nim, o czym świadczy łożysko starego koryta zwane Starą Wartą. Przy wylewie Warty, której obecne koryto leży około kilometra na północ, łożysko przy Kopcu wypełnia się wodą.

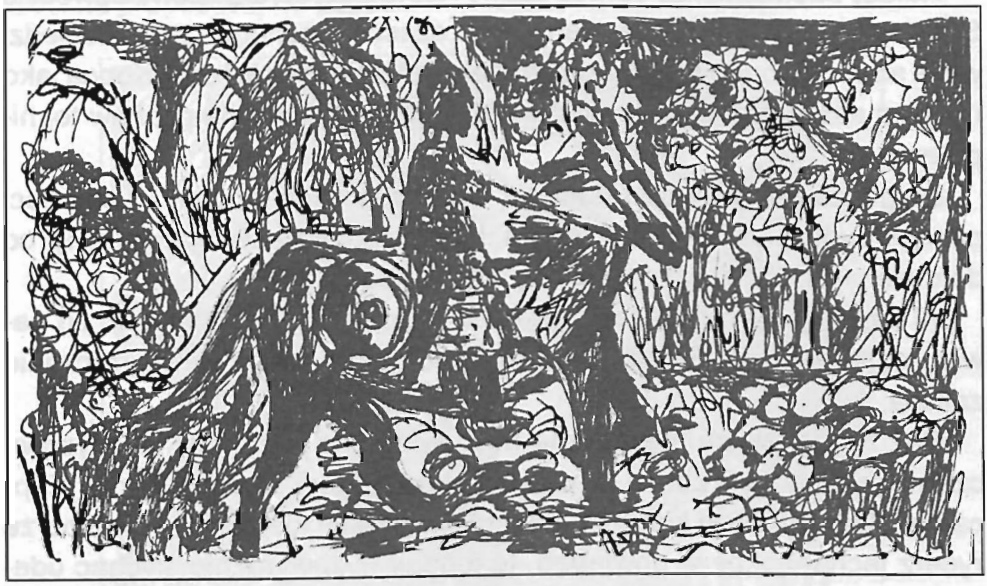

Rys. Marta Szymkowiak

Według opowiadania, jeden z rycerzy, prawdopodobnie właściciel osady, powiększył Kopiec i pobudował na nim obronny zamek. Kopiec otoczony był fosą, co potwierdza zagłębienie dookoła niego, do dziś jeszcze widoczne. Od Kopca do miasta miał prowadzić długi most, przypuszczalnie zwodzony, a pozostałością po nim są pale odnajdywane w ziemi.

O zamku przechowały się różne opowiadania między ludem. I tak na zamku miało mieszkać kiedyś dwóch braci rycerzy. Ponieważ żyli w niezgodzie, jeden z nich pobudował sobie zamek na wzniesieniu, gdzie później stała szkoła ewangelicka, i w nim zamieszkał. Mimo to zatargi nie ustawały, a nawet się wzmogły.

W końcu na obu braci przyszła kara boża. Nowy zamek został zupełnie zniszczony przez Szwedów w czasie ich napadu, a zamek na Kopcu zapadł się pod ziemię.

Że legenda o zamku na Kopcu zawiera dużo prawdy, świadczą wykopane kamienie, które zużyto na fundamenty przy budowie domów i także szkoły. Prócz kamieni znaleziono również naczynia: talerze, miski, wazy, itp., które po wydobyciu na powierzchnię rozpadły się.

Przed kilku laty dziewczę miało znaleźć srebrną śrubę, inni - stare zbroje, różne naczynia i monety szwedzkie.

Należy nadmienić, że oprócz nazwy Kopiec używa się nazwy Szwedzki Szaniec. Być może, Kopiec ten z tych czasów pochodzi, gdyż Szwedzi wiele szańców budowali. Biorąc jednak pod uwagę położenie Kopca jako miejsca strategicznego, to pochodzenie jego przemawia przeciw tej hipotezie.

Długi czas krążyły opowiadania o strachach na Kopcu. I tak dzieci pasące bydło słyszały bicie zegara, który regularnie wybijał godziny, co dało się słyszeć nie tylko we dnie, ale i w nocy.

W dawniejszych czasach na Kopcu rosło drzewko, na którym co pewien czas pokazywała się niebieska chorągiewka i po pewnym czasie znikała.

Raz znów pewien mężczyzna miał widzieć w jasną noc księżycową czarnego rycerza w zbroi i na czarnym koniu, który z prawej strony Kopca zjeżdżał powoli w kierunku miasta, gdzie stał kiedyś most. Mimo że rycerz jechał jakby w powietrzu, to jednak było wyraźnie słychać uderzenia kopyt rumaka. Gdy ów mężczyzna zrobił ruch głową, rycerz zawrócił i zniknął w tym samym miejscu, skąd wyjechał.

... Dziś śladu nie ma po owym zamku, a tylko Kopiec osnuty legendą.

Żyd z wołami

Raz pewien Żyd prowadził woły. Te wciągnęły go w bagno i począł się z nimi zapadać. Miało to być prawdopodobnie na Kakawcu. Żyd widząc bliską śmierć w bagnie, począł prosić i błagać o pomoc św. Antoniego i obiecał złożyć taką ofiarę, jakiej Święty tylko zażąda. Naraz ukazał się św. Antoni i pomógł mu wybrnąć z opresji. Ofiary jednak żadnej nie chciał przyjąć, tylko nakazał Żydowi, żeby zabił wołu, a wnętrzności zaniósł na probostwo, na odpust.

rys. Ewa Osińska

Żyd podziękował Świętemu i obiecał wykonać polecenie. Gdy nazajutrz zjawił się u księdza, proboszcz zdziwił się i zrazu ofuknął Żyda, że przecież niczego nie zamawiał. Tenże jednak oświadczył, że go tu przesłał - ten ..., ten ... szwenty, który na pewno też jest w kościele. Poszli więc do kościoła, gdzie Żyd ręką wskazał na obraz św. Antoniego i powiedział, że to Ten kazał mu to uczynić. Przy tym opowiedział proboszczowi swoje wydarzenie.

Do dziś w tutejszym kościele jest kaplica św. Antoniego z obrazem tego świętego.

Św. Antoni i złodziej

Jednego razu złodziej zakradł się do kościoła, aby dokonać kradzieży. Świętokradca udał się do kaplicy św. Antoniego, gdzie zamierzał zedrzeć wota sprzed obrazu Świętego.

Gdy był pilnie zajęty w swej podłej robocie, naraz poczuł uderzenia jakby powrozem. Zerwał się i chciał uciekać, lecz poczuł, że nie może się ruszyć, jakby był do czegoś przyczepiony. Dopiero teraz spostrzegł i zrozumiał, że to św. Antoni uderzył go swym sznurem, którym był przepasany i że na tym właśnie sznurze został uczepiony. W takim przymusowym więzieniu pozostał do rana.

Gdy kościelny rano spostrzegł złodzieja, nie tylko przestraszył się, lecz zarazem zdziwił się bardzo, że ten nie ucieka. Pobiegł więc po księdza i ludzi. Dopiero ksiądz uwolnił złodzieja i oddał go w ręce sprawiedliwości. Sąd wtrącił go do więzienia. Złodziej okazał skruchę: przepraszał Boga, św. Antoniego oraz ludzi i obiecał poprawę. Jednak na pamiątkę pozostały mu ślady na plecach od tych uderzeń, mimo że były lekkie.

rys. Marta Osińska

O księciu Łokietku i Klęce

Dawno, dawno temu panował na Kujawach książę Władysław, z racji swego niewielkiego wzrostu zwany Łokietkiem. Był władcą zacnym i z uporem walczył z licznymi wrogami. Wiele razy wyprawiał się na krzyżackie zamki i niejeden bój musiał stoczyć z rycerzami ubranymi w białe płaszcze z czarnymi krzyżami.

Niespokojne to były czasy. Wojska czeskie pod wodzą króla Wacława najechały ziemie polskie. Oddziały wroga były liczniejsze i lepiej uzbrojone niż drużyna Łokietka. Książę Władysław musiał więc uchodzić przed silniejszym przeciwnikiem.

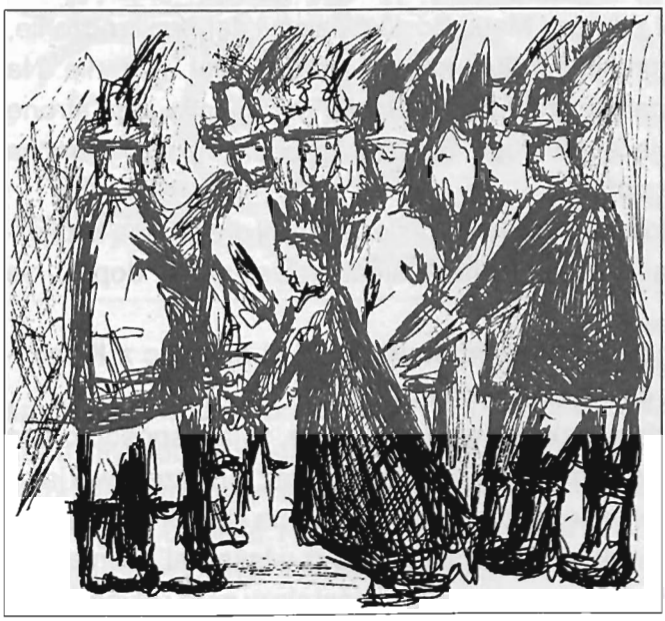

rys. Marta Szymkowiak

W Wielkopolsce popierało go wielu przyjaznych mu rycerzy i tu też starał się znaleźć schronienie. Niestety, nie udało mu się uciec przed najeźdźcą. W niewielkiej osadzie na południe od Nowego Miasta oddziały Łokietka zostały otoczone przez wojska czeskie, a książę i jego rycerze dostali się do niewoli. Wacław groził zabiciem polskiego księcia i jego żołnierzy. Chcąc go upokorzyć, kazał mu klęknąć i prosić o darowanie życia. Co miał robić Łokietek? Przecież chodziło nie tylko o jego głowę! Klęknął więc przed czeskim królem. Wacław darował życie jemu i jego rycerzom, zajął jednak całą Wielkopolskę.

Osadę, gdzie Łokietek musiał klęknąć przed czeskim królem, na pamiątkę tego wydarzenia nazwano Klęką i do dzisiaj miejscowość ta tak właśnie się nazywa.

Legenda o obrazie Matki Boskiej w Kolniczkach

O obrazie Matki Boskiej w Kolniczkach krąży legenda, przekazywana z pokolenia na pokolenie. Jej źródeł nie sposób dociec. Według niej dziedzic z Chociczy polował na dzikie kaczki na mokradłach rozlanych w dolinie rzeczki Kolnicy. Pechowe stąpnięcie na kępę sitowia okazało się bardzo zdradliwe. Zaczął zapadać się w bagno. Widząc grożące niebezpieczeństwo, wezwał pomocy Matki Boskiej i złożył Jej przyrzeczenie, że jeśli wyjdzie cało z opresji, zbuduje kościół. Wtedy miał widzenie. Na dębie, wśród zielonych gałęzi ujrzał Matkę Boską patrzącą w jego stronę i jakby wzrokiem wskazującą mu drogę. Szybko wyszedł na suchy grunt na miejscu dzisiejszego kościoła.

Dziedzic dotrzymał słowa i w krótkim czasie wystawił drewnianą kapliczkę. Podobno ów dąb stał jeszcze w latach siedemdziesiątych, dopóki nie zwaliła go burza.

Inna wersja legendy głosi, że owym myśliwym był dziedzic z Kolnic - wsi, która dała początek dzisiejszym Kolniczkom.

Jeszcze inna wersja daje ciekawe wytłumaczenie, w jaki sposób obraz Matki Boskiej znalazł się w Kolniczkach. Podobno obraz ten przebywał jakiś czas w Górze, gdzie został umieszczony przejściowo na skutek zalegającej nasz kraj fali herezji. Jednak musiał zniknąć, gdyż właściciel również był wyznawcą innej religii. Obraz według legendy uniósł się w górę i płynął w powietrzu ponad polami i lasami w kierunku północnym, aż zatrzymał się nad kaplicą w Kolniczkach. Widziało to wielu ludzi, którzy zauroczeni owym zjawiskiem szli za obrazem. Może to była pierwsza pielgrzymka, dająca początek rozwiniętemu później ruchowi pątniczemu... Może stało się to przyczyną kultu, który od kilku już stuleci otacza obraz Marki Boskiej Kolnickiej ...

Zniszczony młyn w Zieleńcu

Już za Kolniczkami, na łące nad Kolnicą, znajdują się ślady dawnego młyna wodnego, stojącego tam podobno od bardzo, bardzo dawna. Miejsce to nazywano Zieleńcem może dlatego, że było tam zielono, w odróżnieniu od piaszczystego terenu położonego nieco dalej. Stały tam podobno trzy zagrody, należące do młynarza i jego pracowników.

rys. Marta Szymkowiak

Kiedyś rozszalała się straszna burza, po niej nastały kilkudniowe ulewne deszcze. Cała łąka pokryła się spienioną, mętną wodą, a Kolnica zamieniła się w groźną rwącą rzekę, która wystąpiła z brzegów. Powódź ta wyrządziła ogromne straty w okolicy, stała się też przyczyną upadku Zieleńca i młyna wodnego. Zabudowania nie wytrzymały naporu spiętrzonej wody, która zerwała również tamę, upusty, podmyła i zabrała ze sobą młyn, domy, bydło i ludzi. Przestraszony młynarz, uczepiony wyrwanej z korzeniami olbrzymiej wierzby, krzyczał i wzywał pomocy. Nikt mu jednak nie mógł jej udzielić. Rozszalały żywioł niósł ze sobą zniszczenie, wzbudzał grozę i przerażenie. Dopiero po kilku dniach, gdy woda znacznie opadła, znaleziono martwego młynarza w gałęziach potężnej olchy, gdzieś pod Utratą. Cała jego rodzina wraz z pracownikami młyna zginęła również.

Po tym wypadku, tak tragicznym i niespodziewanym, nie było już nikogo chętnego do osiedlenia się w Zieleńcu. Nawet nazwa osady wychodzi już z użycia. Pozostała tylko grobla i obniżona łąka, gdzie znajdowały się stawy gromadzące wodę. W jednym miejscu znać jeszcze ślady dawnej konstrukcji młyna - gruby, drewniany pień.

Zasłyszane opowiadanie potraktowałam jako podanie, ale może być ono bliskie prawdy, gdyż starsza osoba opowiadająca te wydarzenia twierdziła, że słyszała o tym od swojej babki, której przekazał tę opowieść naoczny świadek.

Utopione

Niedaleko granicy między Szypłowem a Tokarowem znajduje się miejsce nazywane przez miejscowych Utopione. Nazwa związana jest z wydarzeniem, które miało tu miejsce kilkadziesiąt lat temu. Był to teren bardzo podmokły i znajdowało się tam kilka stawów.

Pewnego razu w upalny dzień powożący zaprzęgiem fornal poczuł wielkie zmęczenie. Zauważył, że i woły ledwo ciągną wóz. Postanowił dać im odpocząć, a wcześniej napoić w stawie. Jednak spragnione zwierzęta zbyt daleko weszły do wody, a pchający je z tyłu wóz nie pozwolił im już wydostać się z topieliska. Cały zaprzęg utonął. Niektórzy twierdzą, że nie uratował się nawet fornal.

Od tego czasu mieszkańcy zaczęli to miejsce nazywać Utopione.

rys. Marta Szymkowiak

Matka Boska Kolnicka *Kamila Puka*

Żyd z wołami *Joanna Grochowska*

Zniszczony młyn w Zieleńcu *Marta Osińska*

Zatruci w Łaskawach

Niedaleko Kolniczek leżał kiedyś majątek Łaskawy. Jego właścicielem był hrabia Białoskórski. Miał piękną żonę i siedmioro dzieci. Mężem i ojcem był dobrym, ale musiał czasem w różnych sprawach wyjeżdżać z Łaskaw, a trzeba powiedzieć, że lubił wędrować po świecie. Pewnego razu po powrocie z dalekiej podróży zastał całą rodzinę ciężko chorą. Sprowadził medyków, ale nic już nie dało się zrobić, aby ich uratować. Żona zmarła wraz z dziećmi i wspólnie zostali pochowani na cmentarzu w Kolniczkach.

Zrozpaczony wdowiec usiłował dowiedzieć się, co było przyczyną nieszczęścia. Medycy byli zgodni - rodzina zatruła się grzybami. Jedni mówili, że z grzybobrania z dobrymi przyniesione zostały i grzyby trujące. Inni opowiadali, że jedna ze służących wrzuciła trujący grzyb do garnka. Jak rzeczywiście było - nie wiadomo.

Przybity nieszczęściem hrabia zostawił dwór oraz majątek i wyjechał gdzieś daleko i nigdy już do Łaskaw nie wrócił. Nawiedzonego nieszczęściem majątku nikt nie chciał kupić. Dwór i zabudowania gospodarcze stopniowo popadały w ruinę, aż ślad po nich zaginął zupełnie.

Duch z Łaskaw

Przy drodze z Jadwigowa do Kolniczek, tam gdzie kończą się zabudowania Jadwigowa, znajduje się miejsce, znane miejscowym jako Łaskawy.

Dawniej istniał tam majątek, którego właściciel często używał ulubionego zwrotu: „Panie łaskawy". Od tego właśnie powiedzenia wzięła się nazwa, jakiej używano dla określenia tego miejsca.

Łaskawy znane są także z innych przekazów. To właśnie w tym miejscu niektórym udało się spotkać, a raczej usłyszeć duchy. Przechodzący tędy wielokrotnie słyszeli wyraźne kroki, jakby ktoś za nimi szedł. Słyszeli też dziwne odgłosy przypominające pojękiwania. Jednak nikomu nie udało się zobaczyć, co było źródłem tych dźwięków. Podobno mieszkająca tam kiedyś i zmarła przedwcześnie dziedziczka, przychodzi jako duch odwiedzić czasami miejsce, gdzie żyła kiedyś szczęśliwie.

Pojedynek w skoraczewskim parku

Właściciel dworu w Skoraczewie miał piękną córkę. Zakochało się w niej dwóch szlachciców. Panna nie kwapiła się z wyborem narzeczonego, a żaden z konkurentów nie chciał ustąpić. Postanowili się pojedynkować. Byli bardzo zawzięci. Wybrali pistolety i postanowili, że będą strzelać z bliskiej odległości i „do ostatniej krwi".

rys. Marta Szymkowiak

Pojedynek odbył się o świcie w parku otaczającym dwór w Skoraczewie. Na sygnał sekundanta wystrzelili jednocześnie i obie kule były celne. Obydwaj szlachcice polegli. Pochowano ich w parku w mogiłach położonych niedaleko siebie. Na ich grobach postawiono dwa krzyże. Podobno krzyże te stały w skoraczewskim parku jeszcze po wojnie.

Przez długie lata mieszkańcy okolicznych wiosek tak komentowali to wydarzenie: - *Dwóch kołowrotów strzelało się o jedną babę*.

Jak powstały Hermanów, Elżbietów, Teresa i Wolica Nowa

Przed wieloma laty majątek w Klęce kupił przybyły z Niemiec dziedzic, który postanowił tu zamieszkać. Miał we władaniu okoliczne posiadłości ziemskie i wciąż powiększał swój majątek, zakładając nowe folwarki.

Miał też liczną rodzinę i bardzo o nią dbał. Niestety, najstarszy, ukochany syn, któremu po ojcu nadano imię Hermann, zmarł jako dziecko. Jego imieniem nazwano folwark, położony niedaleko Warty, gdzie hodowane były owce. Tak powstał Hermanów. Żona dziedzica miała na imię Eliza i ku jej czci jedną z wiosek nazwano Elżbietowem.

Kiedy dziedzicowi urodziły się następne dzieci, zakładane folwarki nazywał od ich imion i zapisywał im je na własność. Tak powstały Teresa i Waltów, nazywany dzisiaj Wolicą Nową. Aby do tych majątków łatwiej było dotrzeć, dziedzic kazał budować drogi, które obsadził drzewami. W ich cieniu jeździł konno lub powozem i pilnował, aby dzierżawcy, których tam osadził, dobrze gospodarowali.

Podanie o Utracie

Dawno, dawno temu chłopi, rzemieślnicy i kupcy musieli jeździć na targi do większych miejscowości. Podróżowali furankami, a co zamożniejsi powozami albo konno. Podróże często trwały i kilka dni. Trzeba się więc było zatrzymywać w przydrożnych gościńcach i karczmach. Między Śremem, Jarocinem i Środą było ich wiele. Parę kilometrów na południe od Nowego Miasta była karczma, którą przejezdni nazwali Brodkiem, zapewne od przepływającej niedaleko strugi, przez którą trzeba było przeprawić się brodem.

Przybywający do Brodka podróżni posilali się tam i odpoczywali. Nie brakło i napitku, toteż niejeden do jedzenia chętnie przypijał piwem lub gorzałką. Karczmarz miał zawsze w zapasie dosyć rozmaitych trunków, stosownych na każdą kieszeń. Był też chłopak wiejski, który za byle jaki grosz albo miskę pyrek do tańca gościom na skrzypeczkach przygrywał.

rys. Marta Szymkowiak

Zawsze też na zawołanie zbierała się kompania tych, co grali w karty albo kości. Niejeden stracił tu pieniądze, a nawet towar przeznaczony na handel. Niejeden musiał zastawić furmankę z całym dobytkiem, jaki na nią załadował. Niejeden za karciane długi musiał oddać konie albo i wóz z zaprzęgiem. Niektórzy stracili tu cały swój majątek. W końcu o karczmie nazywanej kiedyś Brodkiem, zaczęto mówić, że jest to „istna utrata". I tak od niechlubnej nazwy gościńca nazwę wzięła cała wioska, którą nazwano Utratą.

Zatruci w Łaskawach *Małgorzata Szymańska*

Obraz Matki Boskiej Kolnickiej *Marta Osińska*

Kruki w Kruczynie *Marta Osińska*

W Utracie *Joanna Grochowska*

O krukach i Kruczynie

rys. Marta Szymkowiak

Wśród mieszkańców Kruczyna od pokoleń powtarzana jest legenda. Dawno, dawno temu na skrzyżowaniu dróg prowadzących do Kolniczek, Chwalęcina i Skoraczewa stała leśniczówka. Wokół niej ciągnęły się nieprzebyte lasy. Mieszkał tam leśniczy wraz z żoną i małymi dziećmi. Pewnego razu, kiedy poszedł do lasu po drzewo, niespodziewanie zaatakował go rój leśnych pszczół. Wystraszył się ogromnie, bo od ich ukąszeń groziła mu niechybna śmierć. Pomoc przyszła z najmniej oczekiwanej strony - nagle na niebie pojawiła się chmara czarnych ptaków, które bez trudu przepędziły pszczoły. Później okazało się, że były to kruki.

Przestraszony i zdyszany leśniczy przybiegł do domu i o całym wydarzeniu opowiedział żonie. Ta w podzięce za uratowanie mężowi życia nazwała to miejsce Kruczynem. Dzięki krukom jej dzieci miały nadal ojca.

Później na tym terenie pojawili się osadnicy. Budowali swoje domostwa z drewna, pochodzącego z okolicznych lasów. Najzamożniejszy we wsi dom zamieszkiwała rodzina Kruczyńskich, którzy nazwisko przyjęli od miejsca, w którym osiedli.

Kruki jeszcze raz zapisały się w pamięci mieszkańców Kruczyna. Kiedyś, wiele lat temu, zaginęła w Kruczynie stara kobieta. Zimą, kiedy na dworze panował silny mróz, wyszła z domu nazbierać w pobliskim lesie trochę chrustu. Kiedy do wieczora nie wróciła do domu, rodzina i sąsiedzi poszukiwali jej przez dwa tygodnie. Bezskutecznie. Pola i lasy pokrywał śnieg i wszelki ślad po staruszce zaginął. Po jakimś czasie w miejscu gdzie stała kiedyś leśniczówka, pojawiło się wielkie stado kruków. Zaczęły zawzięcie rozdziobywać zamarznięty w tym miejscu śnieg. Ktoś z mieszkańców przepłoszył kraczące ptaki i wtedy na tle białego śniegu ukazała się czarna plama. Okazalo się, że było to zamarznięte ciało zaginionej staruszki i dzięki krukom zostało odnalezione.

Tajemniczy kamień w Boguszynie

WERSJA I

Pewnego ranka gospodarz, który słynął ze złego traktowania ludzi i zwierząt, poszedł paść swoje krowy na łąkę, niedaleko pałacowego parku. Było lato, postanowił więc naciąć trawy dla pozostałych w domu zwierząt. Zabrał ze sobą kosę i widły. Kiedy dotarł na miejsce, zajął się koszeniem trawy i zapomniał o pasących się krowach. Po pewnym czasie rozejrzał się. Okazało się, że krowy poszły do dworskiego parku i tam spokojnie skubały trawę. Gospodarz wpadł w okrutną złość! Chwycił widły i z wielką siłą dźgnął nimi jedną z krów! Nagle oniemiał, bo krowa zamieniła się w kamień... Przeraził się tym widokiem i żal mu się zrobiło straconego zwierzęcia.

Od tamtej pory zwierzęta w okolicy traktowane były bardzo dobrze. Każdy bał się nieznanej siły, biorącej w obronę bezbronne stworzenia. A ów gospodarz zasłynął z tego, że otaczał opieką wszystkie bezdomne zwierzęta z okolicy. Stał się dobry także dla ludzi.

A kamień? Pokaźnych rozmiarów głaz z wyraźnymi śladami wideł można odnaleźć w parku koło pałacu w Boguszynie. Warto go tam poszukać.

rys. Marta Szymkowiak

Tajemniczy kamień w Boguszynie

WERSJA II

Dawno, dawno temu w pałacu w Boguszynie żył możny pan. Kiedy pewnego razu wracał do dworu, niespodziewanie zza drzew wybiegł byk i zaatakował go. Koń, na którym podróżował, spłoszył się a dziedzic przestraszył się tak okropnie, że postanowił byka ukarać. Wprowadził zwierzę do parku i po przywiązaniu do drzewa zadał mu widłami trzy śmiertelne ciosy. Służącemu nakazał zakopać byka w pobliżu stawu, koło pałacu.

rys. Marta Szymkowiak

Po pewnym czasie szlachcic ten zabawił dłużej w odwiedzinach u kompanów.

Późnym wieczorem wracał do pałacu, powożąc lekką dwukółką. Kiedy przejeżdżał nad brzegiem stawu, ujrzał nagle na drodze wielki kamień, błyszczący w blasku księżyca. Nie zdążył nawet się zdziwić, kiedy konie poniosły, a powóz uderzając o kamień, przewrócił się do stawu, topiąc się w nim razem z woźnicą.

Nazajutrz ludzie, którzy wydobyli powóz ze stawu, spostrzegli i ów kamień, którego przecież nigdy wcześniej tam nie było. Na kamieniu zobaczyli zaś dziwne ślady, łudząco przypominające rany od wideł, jakie kiedyś właściciel pałacu zadał swojemu bykowi.

Ślub w dębińskim pałacu

Ostatnim właścicielem majątku w Dębnie był Gerard Carst. Miał on dwie córki. Po ukończeniu szkół przybył do Dębna i został przyjęty na zarządcę majątku młody chłopak imieniem Wawrzyniec. Był przystojnym i eleganckim mężczyzną. Jako charakterystyczny szczegół jego wyglądu zapamiętano ciemne, podkręcone wąsy. Ten młody, zgrabny i mądry chłopak spodobał się jednej z córek dziedzica. Młodzi pokochali się i zaczęli się potajemnie spotykać. Wkrótce okazało się, że dziewczyna jest w ciąży. Co było robić, nadszedł czas, że musiała wyznać ojcu prawdę. Przyszła do niego strwożona i oznajmiła, że Wawrzyniec jest tym, którego pokochała i którego chce mieć za męża. Wiadomość ta bardzo wzburzyła dziedzica. Postanowił wezwać do siebie zarządcę.

Wawrzyńca przeraziła perspektywa rozmowy z zagniewanym dziedzicem. Zaczął się zastanawiać, jak najlepiej wybrnąć z sytuacji i nie doprowadzić do jeszcze większych zadrażnień. Ktoś znajomy poradził mu, żeby udał się do mieszkającego przy porcie rzecznym na Piaskach „mądrego" - człowieka, który cieszył się opinią dobrego doradcy. I tak rzeczywiście zrobił. Przyjechał do „mądrego". Opowiedział, w jak trudnym położeniu się znajduje i prosił o radę. „Mądry" zastanawiał się długo i w końcu poradził mu, żeby chociaż o tydzień opóźnił spotkanie i rozmowę z dziedzicem i przeczekał, aż minie mu największe zdenerwowanie.

Młody zarządca zastosował się do rady. Wymyślił rzekomo pilny wyjazd w interesach. Mając nadzieję, że w czasie jego nieobecności ojciec ukochanej zdąży ochłonąć i pogodzić z zaistniałą sytuacją, udał się w podróż. Gdy po tygodniu wrócił, doszło do spotkania z Carstem. I istotnie było tak, jak przewidział „mądry" - dziedzic spokojnie rozmówił się z Wawrzyńcem i nawet sam zaproponował mu ożenek z córką.

Po niedługim czasie doszło do wesela. Dębiński proboszcz udzielił młodym ślubu w pałacu. O tym, że Carst nie pogodził się jednak z mezaliansem w rodzinie, świadczy fakt, o którym długo opowiadali miejscowi ludzie. W czasie uroczystości dziedzic wyszedł ponoć na balkon swego wspaniałego pałacu i w desperacji strzelał zawzięcie z dubeltówki. Nie zranił nikogo - ani

zwierzęcia, ani człowieka, bo strzelał w niebo. W ten sposób zapewne demonstrował swoją desperację i niezadowolenie z ożenku córki.

rys. Marta Szymkowiak

Małżeństwo to nie było szczęśliwe. Pomimo, że urodziły im się dzieci, po kilku latach rodzina się rozpadła. Córka Carsta z dwoma dziewczynkami pozostała przy ojcu, a Wawrzyniec wyprowadził się z pałacu. Teść wymówił mu też pracę w swoim majątku. Pozwolił mu jedynie na zamieszkanie w dworskiej oficynie i dawał niewielkie pieniądze na utrzymanie.

Duchy w szypłowskim parku

O powieści o duchach pojawiających się w przypałacowym parku w Szypłowie znane są od dawna. Wielu odnosiło się do nich sceptycznie. Do niedawna żyli jednak ludzie, którzy opowiadali, że z duchami zetknęli się osobiście. Kilkakrotnie zdarzyło się to stróżowi nocnemu, który podczas obchodu spotkał podobno dziwne zjawy.

rys. Marta Szymkowiak

Opowiadał, że najpierw było słychać zbliżające się coraz wyraźniej kroki, a niekiedy też dziwne jęki. Odgłosy te słyszał zawsze za plecami. Wydawało mu się, że ktoś szedł za nim. Jednak kiedy się odwracał, nikogo nie było. Także towrzyszący mu pies robił się wówczas niespokojny, kulił się i zaczynał ujadać.

Kilkakrotnie zdarzyło mu się stanąć „oko w oko" z duchem. Wtedy pies stawał się dziwnie spokojny i przestawał szczekać. Ukazującą się postać było widać bardzo wyraźnie, a stróż potrafił ją dokładnie opisać. Raz taką zjawą z żarzącymi się oczami była ubrana w białe szaty dawna pokojówka z pałacu.

Stróż twierdził, że w czasie tych spotkań z duchami odczuwał dziwny spokój i wcale się nie bał. Próbował nawet iść za zjawami, myśląc że to żywi ludzie. One jednak, szybko znikały w parkowych alejkach.

Spotkań z duchami doświadczali także inni mieszkańcy. Pewnego razu kilku z nich, chcąc zdobyć coś do jedzenia, wybrało się do parku, gdzie w obawie przed kradzieżami składowano ziemniaki zebrane z pól dziedzica. Noc była ciemna, szli cicho i bardzo ostrożnie, tak by nikt ich nie usłyszał. To, co zobaczyli po dotarciu na miejsce, przeraziło wszystkich. Mimo ciemnej nocy wyraźnie widzieli mknący powóz, którym powoził nieżyjący już wówczas hrabia Taczanowski, poprzedni dziedzic Szypłowa.

Innym razem ktoś pilnujący dworskich obejść usłyszał bardzo wyraźnie kroki dochodzące ze spichlerza ze zbożem. Sprawiało to wrażenie, jakby ktoś chodził po schodach. Człowiek ten był pewny, że to jacyś złodzieje, ponieważ do kradzieży dochodziło tam dość często. Wszczął więc alarm. Przybiegli ludzie uzbrojeni w kije i widły. Okazało się, że wrota są zamknięte i nikt ich wcześniej nie otwierał. Po otworzeniu i wejściu do środka okazało się, że nie było śladów przebywania tam kogokolwiek.

Nie był to jedyny przypadek, kiedy słyszano kroki dochodzące z różnych miejsc. Uważano, że była to błądząca wokół pałacu dusza zmarłego dziedzica. Wierzenia te, powszechne kiedyś wśród mieszkańców Szypłowa i Tokarowa, przetrwały w szczątkowej formie do dzisiaj.

Niedawno jeden z mieszkańców, wracając wieczorem do domu, chciał skrócić sobie drogę i postanowił przejechać przez park. Wjechał więc w aleję i błądził po parku przez całą noc. Dopiero o świcie udało mu się znaleźć wyjście. Do dziś nie może zrozumieć tego, co się wówczas stało. Park szypłowski nie jest przecież duży, a on układ jego alejek znał prawie na pamięć.

Może więc w szypłowskim parku rzeczywiście straszy, a nocne zjawy właśnie to miejsce szczególnie sobie upodobały.

O dziedzicach Klęki i Szypłowa

Kiedyś, gdzieś w połowie XIX wieku, majątek w pobliskiej Klęce wykupił przybyły z Niemiec Hermann Kennemann. Między nim a gospodarzącym w Szypłowie hrabią Taczanowskim rozpoczęła się rywalizacja o to, który z nich jest lepszym gospodarzem, który jest bardziej majętny. Kiedyś ponoć założyli się o to, któremu z nich uda się wyłożyć monetami drogę od pałacu w Szypłowie do Klęki.

rys. Marta Szymkowiak

Taczanowski zgodził się na ten zakład, bo zamierzał układać monety na stronę płaską.

Kennemann, przewidując, że może nie wygrać, bo Taczanowskiemu starczy pieniędzy na taki układ, postawił warunek:

- Owszem, wyłożymy drogę monetami, ale stojącymi pionowo i kładzionymi obok siebie, jedna za drugą.

Taczanowski doszedł do wniosku, że nie jest na tyle zasobny, aby taki zakład wygrać, i zrezygnował. Był jednak człowiekiem zaradnym i przedsiębiorczym. Jako poseł reprezentował interesy Polaków mieszkających w Wielkopolsce w parlamencie Rzeszy. Działo się to w czasie zaborów, kiedy Polakom nieraz przyszło podejmować współzawodnictwo z mieszkającymi tu Niemcami.

Ślub w Dębnie *Wioletta Szymczak*

Antychryst z Szypłowa *Joanna Grochowska*

Duchy w szypłowskim parku *Marta Szymkowiak*

Zmory i cioty *Marta Osińska*

O diable za piecem

Władysław Taczanowski wychodząc z pałacu zabierał zwykle do kieszeni trochę monet. Chodząc po zabudowaniach swojego majątku, lubił je podrzucać na dłoni i mówić do napotkanych ludzi:
- Popatrz, jakie jeszcze gorące.

Miało to znaczyć, że były niedawno zarobione. Miejscowi rozumieli to jednak inaczej. Sądzili, że monety były świeżo wybite. I stąd między ludźmi zaczęło krążyć powiedzenie, że Taczanowskiemu diabeł za piecem pieniądze kuje. Potem hrabia wyjmuje je jeszcze gorące z kieszeni i pokazuje ludziom.

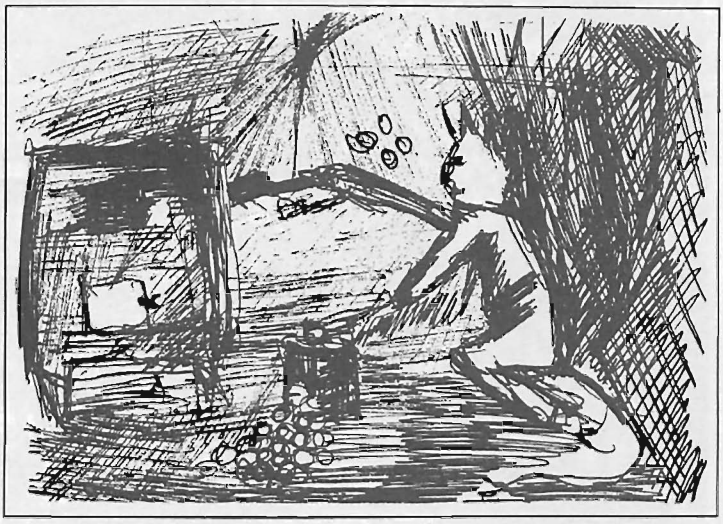

rys. Marta Szymkowiak

O duchu hrabiego

Po śmierci Władysława Taczanowskiego jego pamięć uczczono wmurowując tablicę epitafijną w ścianę mieszkowskiego kościoła. Najpierw była ona umieszczona wewnątrz świątyni. Zaczęły się wówczas dziać dziwne rzeczy: nieoczekiwanie gasły świece lub przewracały się lichtarze a z ławek i ołtarzy spadały nie potrącone przez nikogo przedmioty. Miejscowi byli przekonani, że to przychodzi straszyć duch hrabiego Taczanowskiego.

Dopiero kiedy tablicę przeniesiono i wmurowano w zewnętrzną ścianę kościoła, niepokoje te miały ustać, a w kościele mieszkowskim zapanował spokój.

Antychryst z Szypłowa

Dawno, jeszcze przed pierwszą wojną światową ludzie po wsiach opowiadali, że na ziemię niedługo zstąpi antychryst. Straszył tym jeden drugiego, nikt jednak nie wiedział, jak antychryst będzie wyglądał ani kiedy i jak nadejdzie.

rys. Marta Szymkowiak

W końcu ktoś zobaczył rzekomego antychrysta w Szypłowie. Zwołał w podnieceniu sąsiadów, pokazując wysłannika piekieł, który jego zdaniem pojawił się na drodze. Zamiast nóg miał wielkie koła i poruszał się szybciej niż biegnący człowiek.

Wkrótce okazało się, że był to lekarz, który na rowerze jechał do chorego. Rower był wówczas wynalazkiem świeżej daty i nikt z miejscowych takiego urządzenia na oczy nie widział. W ten to sposób z Bogu ducha winnego lekarza zrobiono antychrysta z piekła rodem.

Zmory i cioty

Jeszcze niedawno wśród mieszkańców wsi wierzono w zmory i cioty, które w najróżniejszy sposób uprzykrzały życie ludziom i zwierzętom. Duszeni przez zmory potrafili wskazać konkretne osoby, często z najbliższego otoczenia, które nocą przeobrażały się w niepokojące stwory. Żeby uzyskać spokój, próbowano je przekupować w najróżniejszy sposób.

Jedna z mieszkanek Szypłowa opowiadała, że zmora dusiła ją przez wiele nocy. Błagała, aby zostawiła ją w spokoju. Jednak nie zdało się to na nic. Poradzono jej, aby wieczorem pozostawiła na stole jajka jako „okup" dla duszącej ją zmory. Podobno gdy kobieta ta rano wstała, jajek już nie było, a nocne duszności ustąpiły.

Innym dawały się we znaki cioty.

Pewnego razu jeden z mieszkańców Szypłowa skaleczył się w rękę. Rana długo nie chciała się goić. Udał się zatem do znanej w okolicy znachorki, zwanej „mądrą". Ta powiedziała mu, że powodem jego kłopotów z ropiejącą raną jest ciota, którą według niej miała być jego macocha. Znachorka poradziła mu też, jak ma się zachować, aby zły urok ustąpił. Otóż powinien, kiedy zobaczy, że ciota wchodzi do jego izby, wrzucić do rozpalonego ognia garść soli. Jak mu znachorka poradziła, tak też uczynił i rana ponoć szybko się zagoiła.

rys. Marta Szymkowiak

Źródła i komentarze

ZŁA HELENA. Podanie według tekstu Edwarda Raczyńskiego, opublikowane we *Wspomnieniach Wielkopolski.* T. 2, s.271 - 272. E. Raczyński zaznacza, że przytacza fragmenty „rękopisu historycznego" pod tytułem *Martyrologium.* Rękopis ten miał znajdować się w archiwum kościoła parafialnego w Nowym Mieście, a odnaleziono go, kiedy zbierano materiały do wspomnień, wydanych w Poznaniu w 1843 r.

LEGENDA O CZARNEJ HELENIE. Legenda zamieszczona w *Dziejach Nowego Miasta n.Wartą i jego Kurkowego Bractwa Strzeleckiego* w rozdziale *Legendy miejscowe* opracowanym przez Walentego Kędzierskiego, s. 81-83. Opowieść powtarza wątki obu podań zawartych we *Wspomnieniach Wielkopolski* E.Raczyńskiego (o *Złej Helenie* i *O dwóch braciach i Kopcu).*

PODZIEMNE PRZEJŚCIE. Na podstawie przekazu Eugeniusza Czarnego.

O DWÓCH BRACIACH I KOPCU. Podanie według wersji E. Raczyńskiego, j.w. ,s. 272 -273. Historię tę opowiedział autorowi mieszczanin nowomiejski. Opowieść o dwóch braciach i zamku na Kopcu zamieścił jako podanie ludowe także Otto Knopp w *Sagen und Erzählungen ans der Provinz Posen (*Poznań 1893) oraz P. Schlabs w opracowaniu *Heimatkunde des Kreises Jarotschim* (Leszno 1898).

LEGENDA O KOPCU. Legenda opublikowana w *Dziejach Nowego Miasta n.Wartą i jego Kurkowego Bractwa Strzeleckiego,* s. 80 - 83. Wcześniej zapisana była w kronice szkolnej. Legenda powtarza wątki podania *O dwóch braciach i kopcu,* przytoczonego we *Wspomnieniach Wielkopolski* E. Raczyńskiego, dodając elementy fantastyczne - ducha rycerza lub ułana ukazującego się na Kopcu, pojawiającej się i znikającej chorągiewki.

ŻYD Z WOŁAMI. Tamże, s. 83. W. Kędzierski zaznacza, że *opowiadanie miało być zawarte w kronice kościelnej.*

ŚW. ANTONI I ZŁODZIEJ. Tamże, s. 83, j.w.

O KSIĘCIU ŁOKIETKU I KLĘCE. Legenda spisana przez Emilię Tomczak na podstawie opowieści i zapisków dziadka - Feliksa Tomczaka. Przetrwała prawdopodobnie dzięki odnotowaniu jej w nieistniejącej już dzisiaj kronice szkolnej, uzupełniona jednak o wiedzę zaczerpniętą z podręczników historii.

LEGENDA O OBRAZIE MATKI BOSKIEJ W KOLNICZKACH. Opublikowane przez Anielę Grygiel w *Wiadomościach Lokalnych* 1991, nr 7-8, s.7.

ZNISZCZONY MŁYN W ZIELEŃCU. Podanie opublikowane przez Anielę Grygiel w *Wiadomościach Lokalnych* 1993, nr 11, s. 9.

UTOPIONE. Znane w przekazie ustnym. Spisane przez Dariusza Andrzejczaka.

ZATRUCI W ŁASKAWACH. Opowieść opracowana na podstawie publikacji Anieli Grygiel *Pamięci zmarłych,* wydrukowanej w *Wiadomościach Lokalnych* 1993, nr 11, s.9.

DUCH Z ŁASKAW. Znane z tradycji ustnej. Spisane przez Dariusza Andrzejczaka.

POJEDYNEK W SKORACZEWSKIM PARKU. Spisane na podstawie opowieści Juliana Polowczyka - sołtysa Skoraczewa, który zapamiętał je z przekazu Antoniego Wojtkowskiego - kierowcy Tadeusza Krajewskiego, ostatniego właściciela majątku w Skoraczewie.

JAK POWSTAŁ HERMANÓW, ELŻBIETÓW, TERESA I WOLICA NOWA. Podanie znane z przekazów ustnych. Spisane przez Marcina Kaźmierczaka.

PODANIE O UTRACIE. Spisane przez Agnieszkę Szulc na podstawie opowieści pradziadka Maksymiliana Szulca.

O KRUKACH I KRUCZYNIE. Spisane przez Mirosławę Szymczak na podstawie relacji mieszkańców Kruczyna.

TAJEMNICZY KAMIEŃ W BOGUSZYNIE. **Wersja I**. Legendę spisał Mateusz Śmiglak na podstawie opowiadania swojej babci - Cecylii Kmieciak.

TAJEMNICZY KAMIEŃ W BOGUSZYNIE. Wersja II. Legendę spisał Tomasz Gawrecki na podstawie opowieści Adama Mendyki, mieszkańca Boguszyna, urodzonego w 1897 r.

ŚLUB W DĘBIŃSKIM PAŁACU. Opowieść znana w przekazie ustnym. Spisana na podstawie opowiadania Bronisława Janickiego.

DUCHY W SZYPŁOWSKIM PAŁACU. Opowieści przekazane przez mieszkańców Szypłowa, spisane przez Dariusza Andrzejczaka.

O DZIEDZICACH KLĘKI I SZYPŁOWA. Spisane przez Dariusza Andrzejczaka na podstawie opowieści ojca - Bolesława Andrzejczaka.

DIABEŁ ZA PIECEM. Opowieść znana w przekazie ustnym. Spisana przez Dariusza Andrzejczaka.

O DUCHU HRABIEGO. Znane w przekazie ustnym. Spisane przez Dariusza Andrzejczaka.

ANTYCHRYST Z SZYPŁOWA. Spisane przez Dariusza Andrzejczaka na podstawie opowieści Bolesława Andrejczaka.

ZMORY I CIOTY. Spisane na podstawie relacji Marianny Roszyk przez Dariusza Andrzejczaka.

O nowomiejskich legendach i podaniach

Tomasz Jurek

Między legendą a historią

Historyk nie powinien zajmować się legendami. To dziedzina ludowych bajarzy. Z zasady nie lubią więc zapuszczać się w nią poważni i szanujący się badacze przeszłości. Dotyczy to także regionalistów, historyków śledzących losy niewielkich, lokalnych wspólnot, w których owe ustnie przekazywane opowieści są wciąż jeszcze żywe. Tu właśnie - a nie w wielkich aglomeracjach, skupiających ludzi wyrwanych z różnych środowisk i często niechętnie przyznających się do prawdziwych korzeni - tradycja uchowała się w sposób najwyraźniejszy. Jednak i ta jest już zagrożona przez wszechogarniającą kulturę masową, miażdżącą w globalnej skali wszystko, co swojskie i odmienne. Etnografowie od kilkudziesięciu lat biją na alarm, że to ostatni już moment, aby chwytać jeszcze stare, miejscowe opowieści - niedługo wszystkie zginą pod przemożnym wpływem telewizji.

Jednak współcześni historycy odnoszą się z lekceważeniem do wszelkich legend. I trudno dziwić się ich sceptycznemu nastawieniu. Opowieści te powtarzano wszak przez wieki gwoli rozrywki, a nie dla utrwalania rzetelnej wiedzy o przeszłości. Trzeba było więc niejedno ubarwić, stale rozbudowywać fabułę, dbać o atrakcyjną formę, wprowadzać nowe wątki. Ale gdzieś na dnie tych narastających opowieści tkwić może wiarygodne jądro wspomnień o autentycznych wydarzeniach z zamierzchłego czasu. Jak jednak do niego dotrzeć, jak oddzielić ziarno prawdy od plewy zmyśleń i fantazji? - to pytanie pozostaje na ogół bez odpowiedzi. Ostatnio na całym świecie bardzo modne stały się badania nad funkcjonowaniem tradycji ustnej w społeczeństwach, w których pismo nie było jeszcze w powszechnym użyciu. W ich świetle nie ulega wątpliwości, że przekazywana z ust do ust opowieść potrafiła przez wieki i pokolenia przechować pamięć nawet bardzo odle-

głych wydarzeń. Badania nad początkami starożytnego Rzymu wciąż dostarczają wskazówek, że niejasna i nawet przez samych Rzymian traktowana nieufnie tradycja o siedmiu królach i ich dokonaniach miała dobre oparcie. Nie ustają też wciąż nadzieje, że uda się w późnych sagach skandynawskich odczytać ślady dużo starszych, okrytych mgłą tajemnicy epok - skaldowie opiewali wszak fantastyczne czyny na wpół mitycznych bohaterów, którzy mieli jednak na ogół swe autentyczne pierwowzory. To jednak „wielka" historia. Stając natomiast wobec historii „małej", lokalnej, i związanych z nią opowieści, nabieramy odruchowo dużo większej podejrzliwości.

Nowe Miasto to oczywiście nie Rzym. Ale i Nowe Miasto ma - podobnie zresztą, jak każde chyba polskie miasto, miasteczko czy nawet wieś - swoje opowieści i legendy. Nie wiem, czy żyją wciąż jeszcze wśród miejscowej ludności. Dobrze więc, że już przed wojną zebrano je, spisano i upowszechniono drukiem w opublikowanej staraniem miejscowego Bractwa Kurkowego książeczce. Dziś książka ta - *Dzieje Nowegomiasta n. Wartą i jego Kurkowego Bractwa Strzeleckiego z okazji trzechsetlecia Bractwa* - to biblioteczny rarytas. Z pewnością więc warto odświeżyć pamięć tych uroczych tekstów, pomnożonych o zebrane w najnowszym czasie opowieści, a przy okazji dodać parę słów komentarza - który być może pozwoli je odczytać w nieco nowym świetle.

Nowomiejskie opowieści skupiają się dość wyraźnie wokół kilku wątków. Rolę szczególną odgrywa w nich podmiejski Kopiec. I już to wydaje się intrygujące. Prawdziwej historii tego miejsca nikt wówczas nie znał. Byli wszak i tacy, którzy chcieli w tajemniczym pagórku upatrywać raczej szwedzkie szańce. To zresztą bardzo częsta postawa. Wiele miejscowości ma swoje „szwedzkie góry" czy „szańce", które przy bliższym oglądzie archeologa okazują się niejednokrotnie wczesnośredniowiecznymi grodziskami. Szwedzi musieli mocno zapaść w pamięć mieszkańcom polskich miast i wsi, skoro z takim upodobaniem poszukiwano potem śladów ich obecności. A jednak w naszych opowieściach przewija się z uporem pamięć, że na nowomiejskim Kopcu stał kiedyś zamek. I choć towarzyszy temu wiele fantazji (zapadnięcie się pod ziemię i inne straszne historie) jest to właśnie prawdziwe jądro tradycji. Mimo upływu 200 lat - rezydencja ta popadła wszak w ruinę w połowie XVII w. - wciąż jeszcze o niej pamiętano. I nieprzypadkowo chyba nawet duchy, jakie podobno widywano w tym miejscu, to nie szwedzcy rajtarzy, ale średniowieczni rycerze.

Powtarza się też w nowomiejskich legendach motyw skłóconych braci. Różnią się charakterami, żyją w niezgodzie, mieszkać razem nie mogą. Historia niby banalna, wzięta może - ktoś powie - z bogatego zasobu najbardziej obiegowych bajek. Ale w historii Nowego Miasta nie brakowało majątkowych podziałów, kiedy to rzeczywiście pojawiali się skłóceni dziedzice. Niekoniecznie wprawdzie bracia - jak chciały to opowieści - raczej szwagrowie (bo aż dwa razy zdarzało się w średniowieczu, że cały majątek przypadał w spadku dwom siostrom). W okresach takich łatwo było o kłótnie i spory. Rzeczywiście lały się wtedy nie tylko łzy, ale i krew. Najbardziej wyrazista jest sytuacja z samego schyłku XV w., gdy w Nowym Mieście gospodarzyły dwie rodziny, pochodzące od dwóch sióstr-dziedziczek: Miłosławscy i Brudzewscy. Miłosławskich reprezentowała energiczna wdowa Konstancja z własnymi córkami i z pasierbem Adamem. Jak to nieraz bywało, stosunki pasierba z macochą były jak najgorsze. Chytrze wykorzystał to możny sąsiad, Jan Rozdrażewski. Łącząc przychylność i groźby, przejął całe dobra Miłosławskich. A potem rozprawił się z Brudzewskimi - przy czym nie zabrakło zwykłego mordu, kiedy to młodzi panicze Rozdrażewscy zabili jednego z braci Brudzewskich; pozostali, skutecznie widać wystraszeni, sprzedali szybko swoje części Nowego Miasta.

Są też w naszych legendach sprawy wręcz zastanawiające. Mówi się wszak, że jeden ze skłóconych braci wyprowadził się z rodzinnego zamku i pobudował nowy dwór. Wskazywano nawet jego miejsce - „na wzniesieniu, gdzie później stała szkoła ewangelicka". Otóż wiemy, że sytuacja taka rzeczywiście miała miejsce. Gdy w XV w. po raz pierwszy nowomiejskie dobra przypadły w spadku dwom kobietom, zamieszkały tu obie z mężami: Małgorzata wraz z Maciejem Borkiem z Osiecznej osiedli na starym kopcu, zaś młodsza Anna z Dobrogostem z Ostroroga zbudowali sobie „nowy dwór". Wiemy w dodatku z odnalezionych zapisów archiwalnych, że stanął on rzeczywiście w pobliżu miejsca, o którym mówiono w legendzie. To dzisiejsze przedszkole, w którego piwnicach odkryto niedawno gotyckie sklepy.

Zwrócić wreszcie trzeba uwagę na imiona, jakie przydano skłóconym braciom: zły to Paweł, dobry to Jan. Podobno mieli to być Grzymułtowscy - acz może to tylko domysł W. Kędzierskiego, który w 1937 r. spisywał miejscowe opowieści. Grzymułtowscy w istocie dziedziczyli w Nowym Mieście w II połowie XVII i w XVIII w. To znaczna rodzina, ale w ich dającej się nieźle śledzić genealogii nie spotykamy wtedy ani Pawła, ani Jana. Sięgnąć więc trzeba dużo głębiej: oto w samym początku XV w. była para dziedziców o takich imionach, wprawdzie nie bracia, ale nie mniej bliscy krewni: Paweł

(Paszek) Biały był rodzonym stryjem Jana. Zbieżności na tym się nie kończą. Również podane przez legendę charakterystyki zdają się znajdować potwierdzenie. Młody Jan to rzeczywiście człek spokojny. Prawie wcale nie widać jego spraw sądowych - rzecz na tamte czasy zgoła wyjątkowa - żył więc na ogół w zgodzie z otoczeniem. Zapisane w aktach jego czyny pokazują raczej dobrego gospodarza: dbał o przewóz na Warcie, załatwił potwierdzenie praw i dóbr parafii. Z drugiej zaś strony Paszek to człowiek bez wątpienia wybitny, ale prowadzący najwyraźniej nieuporządkowane życie. Dziedzic sporych dóbr i bogacz (pożyczał nawet pieniądze królowi Władysławowi Jagielle), żył jak się zdaje na wysokiej stopie - i przetracił majątek; umierał jako skromny dziedzic kilku wiosek. Zaczął robić karierę urzędniczą, został chorążym poznańskim (to on niósł bodaj chorągiew swej ziemi pod Grunwaldem) - ale potem złożył urząd (fakt wówczas wyjątkowy). Nie układało mu się chyba pożycie małżeńskie - obok legalnego potomstwa miał też bowiem nieślubnego syna, którego usynowił i dopuścił do równego udziału w dziedziczeniu. Do tego zaś gwałtownik: wiemy o jego napadach na sąsiadów, z których jednego porwał i zakatował na śmierć. Postać taka - a wraz z nią także skontrastowany bratanek - mogła wryć się dobrze w pamięć okolicznych mieszkańców, a jej losy ulegały potem dalszej fabularyzacji. Kto wie, czy „piękna Helena" z tej samej opowieści - niczym zły duch sprowadzająca Pawła na drogę nieprawości - nie miała autentycznego pierwowzoru w nieznanej nam z imienia kochance Paszka Białego.

Inny charakter ma opowieść o księciu Łokietku i Klęce. Tu zaznacza się wyraźnie wpływ historii „uczonej" - źródłem jest więc na pewno nie żywa, ludowa tradycja, lecz niewątpliwie jakiś miejscowy nauczyciel z naszego lub ewentualnie ubiegłego stulecia. Nie jest bowiem wolna od podręcznikowych wiadomości o popularnym władcy, ubarwionych jednak nowymi pomysłami.

Rzeczywiście w tym miejscu rozegrał się ważny epizod burzliwych losów Łokietka. „Pod Klęką" właśnie wystawił ów książę 23 sierpnia 1299 roku dokument ugody z królem czeskim Wacławem. Akt ten oznaczał właściwie kapitulację przed Czechami, skompromitował Łokietka w oczach wielkopolskiego rycerstwa i otworzył Wacławowi drogę do sięgnięcia rok później również po koronę polską. Okoliczności klęckiego aktu czekają jeszcze na dokładne zbadanie. Wiadomo jednak na pewno, że nie było wtedy w Klęce ani króla Wacława, ani czeskich wojsk, a Łokietek przed nimi nie klękał. Przybyło tylko czeskie poselstwo z gotowym tekstem traktatu, który polski książę

żę zaakceptował. Wystawienie tak ważnego dokumentu w terenie - pod niewiele znaczącą wioską - zdaje się sugerować, że negocjacje odbywały się na łowach w okolicznych lasach. Domyślać się można, że Łokietek bawił tu w gościnie u wiernych sobie Doliwów - dziedziców pobliskiego Dębna i Nowego Miasta - i może umyślnie wybrał tę poufną formę spotkania, by pozbyć się asysty innych wielkopolskich wielmożów, u których układ nie wzbudził bynajmniej entuzjazmu. Mamy tu okazję, by zajrzeć za kulisy ówczesnej dyplomacji.

Nie sposób oczywiście zaręczyć, że nasze legendy rzeczywiście przechowały pamięć tak odległych dziejów. Bez trudu wskazać można ich ubarwienie o liczne szczegóły, które historyczne być nie mogły - jak choćby pojawienie się sprowadzonych przez Helenę Szwedów (to tylko kolejny dowód na to, jak głęboki ślad w zbiorowej pamięci ludowej zostawił „potop"). Nawet zbieżności z dającymi się wyśledzić historycznymi imionami i faktami okazać się mogą tylko przypadkowe. Wydają się jednak na tyle wyraźne, że trudno ich nie dostrzegać. Warto więc na pewno z uwagą pochylić się nad starymi opowieściami. Jednym dadzą może powód do refleksji nad trwałością ludzkiej pamięci i nad możliwościami poznawczymi ukrytymi w tego typu przekazach. Najcenniejsze wydają się jednak dla ludzi związanych wciąż z tym właśnie terenem. Stara legenda potrafi ożywić i wypełnić wspomnieniami otaczającą nas przestrzeń, która coraz częściej w wyobraźni współczesnego człowieka staje się nieobecna. Nie zapominajmy, co działo lub przynajmniej dziać się mogło przed wiekami na starym pagórku za miastem. A wtedy może i nam zdarzy się kiedyś usłyszeć tętent kopyt niewidzialnego rycerza lub ujrzeć zjawę pięknej Heleny. Warto czytać i historię, i stare legendy.

Doc. dr hab. **Tomasz Jurek** jest pracownikiem Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu.

Waldemar Kuligowski

Folklor: pamięć codzienności

Występna, acz cudnej urody kobieta? Śmiertelnie skłóceni bracia? Zamek, który zapadł się pod ziemię? Tajemne przejścia, pokutujące duchy, niespokojne zjawy? Czy to jedynie kiczowate epizody ze scenariusza jakiejś naiwnej historyjki? Zrazu, można tak pomyśleć i lekturę *Nowomiejskich legend i podań* polecić albo zatwardziałym lokalnym patriotom albo dziatwie, której wrażliwość otwarta jest na doświadczenie cudowności.

Antropolog kultury wie jednak nazbyt dobrze, że dzieje społeczeństw nie były zapisane wyłącznie w oficjalnych dokumentach, poświadczonych pieczęciami i podpisami, przechowywanymi w poważnych archiwach. Historia to przecież także prywatna pamięć i krnąbrna wyobraźnia, to banalne z pozoru opowieści, zawiłe sagi rodzinne, legendy uparcie przyrośnięte, niczym mech, do pewnych miejsc.

Zadziwiające jest też to, że większość motywów, postaci czy rozstrzygnięć pojawiających się w podaniach i legendach powtarza się, posiada cechy niemal bliźniacze. Wymienione na początku wątki opowieści nowomiejskich przynależą także do owego niepoliczalnego zbioru ludzkich wariacji na tematy odwieczne takie, jak poczucie sprawiedliwości, lęk przed obcymi, rozterki miłowania, wiara w nadprzyrodzone.

W nowomiejskich podaniach i legendach mamy do czynienia (z przetworzonymi, to oczywiste, nie tylko przez żarna czasu, ale i pióro redaktora) przekazami ustymi, których miejsce w potoczności, a nie pośród bakalarskich pulpitów. A zatem, chociaż dotyczą one wyborów między tym, co trwałe, istotne i głębokie a tym, co chwilowe, zbędne i chwiejne, mówione są prozą, w dodatku mało wyszukaną, anonimową, przekazywaną z ust do ust. Ale tak być musi, to znak ich autentyczności.

Jeśli mała ojczyzna mieszkańców Nowego Miasta i okolicznych wiosek nie ma przybrać cech odświętnego, ale martwego już chochoła, to zapewne nieodzowna jest znajomość folkloru, którym żyli poprzedni gospodarze nadwarciańskich ziem. Bo to właśnie w tekstach ludowych odciskają swoje piętno rzeczywiste cechy kultury umysłowej grup ludzkich. Urzędowe dokumenty często można traktować jako ledwie deklaracje i życzenia - natomiast śmieszność i powaga, sakralność i profaniczność, mądrość i naiwność folkloru jest

głosem ludzi zwyczajnych. Jest wyrazem ich światopoglądu, odbiciem bliskich im przekonań i wartości.

Kiedy więc badacze zdali sobie sprawę z tego, że wykpiwane zazwyczaj legendy, podania, bajki, przysłowia i plotki opisują rzeczywiście istniejący świat umusowy, folklor przestał być uważany za nieślubne dziecko historii i stał się źródłem wiedzy o przeszłości. Toczący się w 1692 roku proces przeciw Milczance, kuśnierce z Nowego Miasta, co parała się czarownictwem i namówiła niejakiego Mateusza Kleszkę do owiniecia kościelnych ław nicią, która miała spowadzić śmierć na wielu ludzi * jest przecież nie tylko faktem historycznym, ale i folklorystycznym. „Złe nie śpi", powtarzano często także w okolicach Nowego Miasta ostrzegając przed ciotami (*ciota,* to *ciotka złego). W* okresie od wigilii Bożego Narodzenia do Trzech Króli radzono zaś poniechać wszelkich prac domowych, by nie przeszkadzać duchom zmarlych, które w tym czasie wędrowały po świecie.

W antropologii używa się wielce pożytecznego terminu, jakim jest pojęcie faktu społecznego. Może nim być zarówno lądowanie amerykańskich astronautów na Księżycu, jak i ekscytująca tajemnica jego ciemnej strony. Fakty społeczne nie pozwalają na łatwe i beztroskie separowanie od siebie mitu i historii. W każdym z tych przypadków chodzi wszak o usensawnianie rzeczywistości, nadanie jej znamion swojskości i przykrojenie na własną mierę. Czyż nasza wiedza o świecie i jego sprawach składa się wyłącznie z lektury encyklopedii i wiary w dogmaty religijne bądź prawdy przekazywane przez naukowców? A kto czyta prasę brukową, stosuje rady dziadków, ufa sensacjom szeptanym przez kolegów, zawierza perswazjom reklamy, daje się uwodzić ideologiom, a może nawet wypatruje końca świata u progu nowego milenium? Oto naturalne źródło folkloru i wszelkich opowieści.

Z tych właśnie powodów *Nowomiejskie legendy i podania* zasługują na uwagę: i to nie tylko z tej racji, że obiecują chętnym spotkanie z pogrążającym się w cieniu światem minionej codzienności. Spełniają jedną jeszcze, trudną zaiste do przecenienia, funkcję - inicjatywa zebrania tych cichnących opowieści wpisuje je przecież w teraźniejszość, mówiąc coś także o nas samych. A w ten sposób tworzy się tradycja.

---

* *Kultura ludowa Wielkopolski, red. J.Burszta, T .3, Poznań 1967, s. 463*

Dr **Waldemar Kuligowski** jest pracownikiem Instytutu Etnologii i Antropologii Uniwersytetu im.A.Mickiewicza w Poznaniu.

ISBN 83-912240-8-2

WIADOMOŚCI lokalne
nr 8
listopad 1999
miesięcznik
mieszkańców
Gminy Nowe Miasto nad Wartą
ROK I
ISSN 1508 - 3446
2,00 Zł

Spieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą ...

Listopadowy cmentarz w Nowym Mieście

fot. Joanna Połatyńska

W TYM NUMERZE:

- O BEZROBOCIU W GMINIE — strona 2
- BEZPIECZNIE - NIEBEZPIECZNIE — strony 3 i 4
- BYLIŚMY NA KOŃCU EUROPY ! — strona 6
- GINĄCE, ZAPOMINANE CMENTARZE — strona 7
- TRAMPKARZE Z KLĘKI MISTRZAMI — strona 16

HERBAPOL W ZŁOTEJ SETCE

Zbliżający się koniec roku sprzyja podsumowaniom i ocenom. Z przyjemnością pragniemy poinformować, że firma Herbapol Klęka SA w ostatnim czasie odebrała dyplom za zajęcie 53 miejsca w Złotej Setce przedsiębiorstw Wielkopolski. Również na uwagę zasługuje zajęcie 806 miejsca w prestiżowym rankingu 1000 Największych Firm Prywatnych w Polsce ogłaszanego przez redakcję czasopisma Home&Market. Miejsce wśród czołówki polskiej gospodarki dały Herbapolowi wyniki finansowe osiągnięte w roku 1998.

Wydawnictwo Farmpres wydające popularne w środowisku farmaceutów „Czasopismo Aptekarskie" na podstawie opinii swoich czytelników przyznało Herbapolowi Klęka SA medal „Czasopisma Aptekarskiego" za kompleksową ofertę środków farmaceutycznych i materiałów medycznych dla aptek w roku 1999. Wręczenie medalu odbyło się podczas konferencji naukowej „Etyka marketingu w aptece" zorganizowanej 13 października br. w Łodzi. Wyróżnienie to jest tym cenniejsze, że wśród uhonorowanych medalem firma z Klęki była jedyną polską firmą produkującą formy farmaceutyczne.

Maria Stamierowska
Jarosław Tomaszewski

Reportaż z Chociczy

Przejażdżka rowerowa z „Miasta" (jak się mówi o Nowym Mieście) do Chociczy w otoczeniu jesiennego lasu i pól jest przyjemna. Natomiast powrót zimową porą z wieczornego pociągu, który zatrzymuje się na chociczańskiej stacji PKP (jedynej w gminie), już nie tak bardzo. Szkoda, że autobusy nie są zsynchronizowane z koleją. Ale kto o tym myśli...

Pierwsza część reportażu o Chociczy na stronach 12 - 13

Takie bezrobocie

Z informacji Powiatowego Urzędu Pracy w Środzie Wlkp. dotyczących bezrobocia w gminie Nowe Miasto nad Wartą wynika, że sytuacja na rynku pracy nie przedstawia się dobrze. Przede wszystkim bezrobocie nie zmniejszyło się i nie ma wielkich szans na to, by zmieniło się to w najbliższym czasie. Źle wygląda zwłaszcza sytuacja kobiet oraz młodych ludzi którzy po ukończeniu szkół nie mogą znaleźć zatrudnienia.

Bezrobotni pod względem wykształcenia

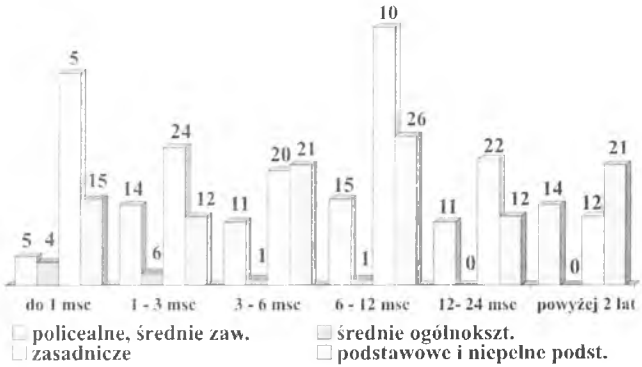

Największą grupę zarejestrowanych w Urzędzie Pracy stanowią ludzie nie posiadający żadnego stażu pracy (103 osoby), choć tych, którzy przepracowali od 10 do 20 lat także nie jest mało (62 osoby).

Dane z Urzędu Pracy w Środzie potwierdzają ogólnopolską tendencję dotyczącą osób słabo wykształconych: trudno dla nich o stałą i pewną pracę.

Pocieszający może być fakt, iż liczba osób pozostających bez pracy dłużej niż 12 miesięcy nie jest tak wielka: 47 osób.

Niestety ustalenie na ile liczby te odzwierciedlają faktyczny stan bezrobocia w gminie Nowe Miasto jest niemal niemożliwe. Trudno oszacować ukryte bezrobocie na wsi. Pracujący na lewo, dorywczo czy tylko sezonowo nie zawsze uwzględniani są w urzędowych zestawieniach.

oprac. Joanna Połatyńska

Dane przedstawione w tekście i na wykresie dotyczą stanu na dzień 30 września 1999 i pochodzą z Powiatowego Urzędu Pracy w Środzie Wlkp.

Z KSIĄG URZĘDU STANU CYWILNEGO

URODZENIA

Szymon Raszewski	Boguszyn
Paulina Bartkowiak	Boguszynek
Michał Pilarczyk	Wolica Pusta
Wojciech Teterycz	Klęka
Angelika Górnaś	Boguszyn
Jakub Szprada	Boguszyn
Michał Kuderczak	Nowe Miasto
Dawid Ławniczak	Utrata
Kamila Podemska	Świętomierz
Weronika Zalewska	Stramnice

ŚLUBY

Dariusz Mróz	Chocicza
i Paulina Smurawa	Klęka
Ireneusz Wolski	Wolica Nowa
i Anna Piotrowska	Chrzan

ZGONY

Stefan Gogołkiewicz l. 63	Kruczyn
Prapseda Dzitkowska l. 83	Chromiec
Franciszek Zenker l. 69	Kruczynek
Jan Krawczyk l. 49	Nowe Miasto
Pelagia Chodniewska l. 89	Utrata
Józef Skałecki l. 66	Chocicza
Stefan Krell l. 62	Stramnice

✳ W nocy z 30 IX na 1 X w Wolicy Koziej miało miejsce włamanie do sklepu spożywczego skąd sprawcy skradli artykuły spożywcze i chemiczne na szkodę GS-u. Wysokość strat 700 zł.

✳ 4 października w Chociczy z terenu budowy przy ul. Kościelnej 14 dokonano kradzieży silnika elektrycznego od betoniarki.

✳ 10 października w Chociczy ujawniono pojazd marki Polonez Trak pochodzący z kradzieży. której dokonano w Wągrowcu.

✳ 15 października w Wolicy Pustej na drodze nr 42 kierujący samochodem marki Polonez Atu doprowadził do zderzenia z samochodem marki Żuk. Przyczyną kolizji było nieprawidłowe wyprzedzanie. Kierujący byli trzeźwi.

✳ 18 października w Klęce kierująca rowerem wyjechała z drogi podporządkowanej na drogę główną i doprowadziła do zderzenia z samochodem marki Fiat 125p. Przyczyną było nieudzielenie pierwszeństwa przejazdu. Kierujący byli trzeźwi.

Z prac Komisji Oświaty

21 X odbyło się planowe posiedzenie Komisji Oświaty Rady Gminy Nowe Miasto. Pierwsza część poświęcona była zapoznaniu się członków Komisji z wykonaniem budżetów szkół i przedszkoli do połowy października 99. Członkowie komisji uznali, że w skali globalnej budżety te są realizowane w sposób planowy i że nie ma zagrożenia przekroczenia tegorocznej subwencji oświatowej. Za najniebezpieczniejsze uznano przekroczenie planowanego funduszu płac w SP Klęka.

Przyczyny tego zjawiska i sposoby jego rozwiązania zostaną określone na najbliższym posiedzeniu komisji, kiedy to będą znane pełniejsze dane dotyczące funkcjonowania szkół po wprowadzeniu reformy oświaty. Wtedy też zostaną podjęte decyzje w sprawie podziału dodatkowej subwencji oświatowej.

W drugiej części członkowie komisji odwiedzili wszystkie świetlice wiejskie na terenie gminy (Wolica Kozia, Wolica Pusta, Stramnice, Szypłów, Michałów, Kruczyn, Chromiec i Boguszynek) oraz filie biblioteczne w Boguszynie i w Chociczy, aby móc zapoznać się z ich stanem technicznym, potrzebami i działalnością.

Podsumowania wyjazdu dokonano w czytelni Biblioteki Gminnej w Nowym Mieście. Tam też dyrektor GOK i kierownik Biblioteki Gminnej przedstawili zakres prac remontowych i wielkość zakupów niezbędnych do prawidłowego funkcjonowania obu placówek w przyszłym roku.

MR

O bezpieczeństwie

Sprawom bezpieczeństwa na terenie gminy oraz wyborowi ławników i Kolegium do Spraw Wykroczeń poświęcona była ostatnia sesja Rady Gminy. Przybyli na nią policjanci z Nowego Miasta i Środy Wlkp.

Informację o stanie bezpieczeństwa na terenie gminy złożył podinspektor Eugeniusz Nowacki, komendant Policji w Środzie Wlkp. Jego relację uzupełnił komisarz Roman Skuza, komendant Komisariatu Policji w Nowym Mieście. Podinspektor Nowacki zapewnił, że stan bezpieczeństwa na terenie gminy jest, w porównaniu z innym miejscowościami, zadowalający. Jego wskaźnikiem jest ilość przestępstw na 10 tys. mieszkańców. W trzecim kwartale br. wynosił dla gminy 43,04 przestępstwa. Dla porównania wskaźnik ten dla Środy wynosi 111,11 a dla woj. poznańskiego – 178,73 przestępstwa na 10. tys. mieszkańców. *W ostatnich latach,* zapewniał komendant, *nie wystąpiły na terenie gminy przestępstwa najwyższej kategorii, jak zabójstwa, rozboje z bronią w ręku, zgwałcenia.* Najczęstszą kategorią przestępstw, z jakimi mamy do czynienia jest u nas zawłaszczenie mienia.

Podczas październikowej sesji
fot. J. Stachowiak

Wykrywalność przestępstw na naszym terenie, podobnie jak w skali kraju, zdaniem komendanta E. Nowackiego, ma tendencję zniżkową. Podkreślił, że dla podniesienia sprawności działania policji potrzeba byłoby kilka etatów więcej. Sygnalizował też potrzebę wykupienia w przyszłości przez samorządy gminne i powiatowe etatów dla policji.

O zabezpieczeniu przeciwpożarowym mówili starszy kapitan Marian Przewoźniak ze Środy Wlkp. oraz Sławomir Poll, komendant gminny OSP. Wskazali na potrzebę zakupu w przyszłym roku sprzętu do ratownictwa drogowego.

Gabriela Kosmala, zastępca wójta przedstawiła dane dotyczące stanu bezrobocia, zapobiegania alkoholizmowi oraz bezdomności.

Zebrani na sesji radni przyjęli uchwały o powołaniu członków kolegium do Spraw Wykroczeń i ławników do Sądu Rejonowego w Środzie Wlkp. Po przeprowadzeniu tajnego głosowania na Członków Kolegium do Spraw Wykroczeń wybrano: Aleksandrę Kołodziejek, Cecylię Korcz, Henryka Mazurka i Alfreda Polusa. Ławnikami zaś zostali: Danuta Halek-Wielgosz, Franciszek Korcz, Andrzej Łukaszyk, Piotr Stankiewicz oraz Maria Tomczak.

W dyskusji, jaką toczyli radni i sołtysi, zastanawiano się, jak zwiększyć bezpieczeństwo na terenie gminy. Sugerowano, że potrzebne byłoby częstsze pojawianie się policji. Dotyczyło to szczególnie Chociczy.

Mówiono też o potrzebie palenia się lamp w godzinach nocnych oraz zapewnienia młodzieży możliwości korzystania z boisk sportowych i sal gimnastycznych. Przedstawiciele policji apelowali o to, by mieszkańcy informowali ich o obcych, pojawiających na terenie ich wiosek, bo może to zapobiec rabunkom.

Zdzisław Jędrzak poinformował o rozpoczęciu w listopadzie I etapu robót przy utwardzaniu drogi z Wolicy Koziej do Dębna.

HC

Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Nowomiejskiej
ZAPRASZA NA SPOTKANIE
ze Stanisławem Dobrowolskim
instruktorem LOK w Środzie
i z Piotrem Szymurskim
naczelnikiem Wydziału Ruchu Drogowego
Komendy Powiatowej Policji w Środzie
Spotkanie poświęcone będzie zmianom w przepisach prawa ruchu drogowego
Zapraszamy
do Szkoły Podstawowej
w Nowym Mieście nad Wartą
19 listopada na godzinę 17 ^{00}

Najpopularniejsza wieś w gminie

W październiku naszą gminę 2 razy odwiedziła telewizja regionalna PTV. Redaktorów interesowała przedstawiona już przez nas sprawa dowozów szkolnych z Teresy. Prowadzili rozmowy z mieszkańcami, pracownikami Urzędu Gminy, dyrektorem szkoły w Chociczy. Filmowano wsiadające do autobusu dzieci, które chyba jako jedyne były zachwycone nieoczekiwaną popularnością.

Mieszkańcy Teresy twierdzą, że sami byli zdziwieni wizytą. Sprawę dowozów uważali za załatwioną i utrzymują, że to nie oni sprowadzili reporterów. Nie zrobiły tego także nasze władze gminne, ani dyrekcja szkoły. A jednak telewizja była!

Czyżby więc poznańscy dziennikarze przeczytali o frapującej kwestii w „WL"?

TA

Z ŻYCIA KOŁA PZERiI

* Delegacje z naszego Koła uczestniczyły w uroczystościach Dni Seniora 12.10. w Zaniemyślu 16.10. w Książu Wlkp. i Pięczkowie 21.10. w Jarosławcu 26.10. w Środzie Wlkp.

* 20 października odbyła się IV finałowa Tura Mistrzostw Koła PZERiI w Nowym Mieście w Warcabach. W tej turze I miejsce zajął Jan Miśkiewicz - 6 pkt, II miejsce Józef Paszkiewicz i Lech Mazurkiewicz po 3 pkt, III miejsce Andrzej Łukaszyk - 1pkt. W ogólnej klasyfikacji: I miejsce i tytuł Mistrza Koła na 1999 zdobył Jan Miśkiewicz z Nowego Miasta uzyskując 20.5 pkt, II miejsce - Lech Mazurkiewicz z Nowego Miasta - 18,5 pkt, III miejsce Józef Paszkiewicz z Nowego Miasta - 16.5 pkt, IV miejsce Andrzej Łukaszyk z Aleksandrowa - 13,5 pkt, V miejsce Tomasz Rutkiewicz z Chociczy - 8 pkt, VI miejsce Kazimierz Telega z Chociczy – 5 pkt.

* 13 XI o godz. 16^{00} w sali GOK w Nowym Mieście odbędzie się tradycyjny Dzień Seniora.

LM

w tym miesiącu prezentujemy sylwetkę starszego dzielnicowego Czesława Kucharczyka

Nasi dzielnicowi

Komisariat Policji w Nowym Mieście sprawuje nadzór nad dwoma gminami: Krzykosy i Nowe Miasto. Gminy te podzielone zostały na cztery rejony, każdy z nich to teren pracy jednego dzielnicowego. W razie niedyspozycji któregoś z nich, obowiązki jego może przejąć tylko dzielnicowy obsługujący tę samą gminę.

Zakres działania dzielnicowego jest bardzo szeroki, jednak podstawowe jego obowiązki to:

* utrzymanie porządku publicznego, życia, zdrowia mieszkańców, oraz ich mienia w przydzielonym rejonie służbowym.
* poznanie osób zamieszkujących jego teren
* utrzymywanie stałego kontaktu z samorządami mieszkańców, sołtysami oraz strażnikami ochrony mienia.
* reagowanie natychmiast na wiadomość o popełnionym przestępstwie lub wykroczeniu i podejmowanie niezbędnych czynności w tym zakresie.
* egzekwowanie od osób zobowiązanych do utrzymania porządku, właściwego stanu sanitarnego oraz przestrzegania przepisów przeciwpożarowych na wsiach. W razie potrzeby informowanie odpowiednich instytucji np. sanepidu, wydziału ochrony środowiska itp. o rażących zaniedbaniach.
* utrzymywanie bieżące kontaktów z ośrodkami społecznymi, komisjami przeciwdziałającymi alkoholizmowi w celu podejmowania wspólnych działań zmierzających do ujawnienia i eliminacji patologii.
* utrzymywanie na bieżąco kontaktów ze szkołami i uczniami, przeprowadzanie pogadanek traktujących o przestępczości wśród nieletnich, o zagrożeniach związanych z narkomanią itp.

Na gminę Nowe Miasto przypada dwóch dzielnicowych. Są nimi: starszy dzielnicowy aspirant Czesław Kucharczyk oraz pełniący obowiązki dzielnicowego sierżant Marek Łuczak. W tym numerze zostanie przedstawiona sylwetka starszego dzielnicowego Cz. Kucharczyka.

Aspirant Cz. Kucharczyk ma 46 lat, wykształcenie średnie, od 21 lat pracuje w Komisariacie Policji w Nowym Mieście jako dzielnicowy. Nadzoruje rejon 2, który obejmuje: Boguszyn, Boguszynek, Chociczę, Chromiec, Chwalęcin, Jadwigów, Kolniczki, Kruczyn, Kruczynek, Michałów, Skoraczew, Szypłów, Świętomierz, Teresę i Utratę. Jest żonaty i ma dwie pełnoletnie córki. Jedna z nich poszła w ślady ojca i pracuje w Komendzie Rejonowej w Środzie Wlkp., druga natomiast studiuje na drugim roku ekonomii. Starszy dzielnicowy Cz. Kucharczyk ma wszechstronne zainteresowania, można o nim powiedzieć, że jest tak zwaną „złotą rączką", nie ma dla niego rzeczy nie do zrobienia. Praca dzielnicowego przynosi mu satysfakcję, współpraca z mieszkańcami rejonu 2 układa się jego zdaniem dobrze. Lubi literaturę popularną, najczęściej czyta powieści kryminalne i fantastyczno-naukowe. Książka pozwala mu się oderwać od codzienności.

Małgorzata Kuderska-Paszkiewicz

Psy, ciemności i latarnie

Na naszych ulicach, skwerach, osiedlach można spotkać wałęsające się psy, koty. Są to często zwierzęta opuszczone, głodne, które niekiedy mogą być agresywne. Wywołuje to wśród nas uzasadniony niepokój i lęk.

O obowiązkach gminy dotyczących zwierząt poinformował mnie wójt gminy Aleksander Podemski. W zakresie postępowania ze zwierzętami domowymi istnieje ustawowa regulacja (Ustawa z dnia 21 sierpnia 1997r. O ochronie zwierząt oraz Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 15.12.1998r. w sprawie wykazu ras psów uznawanych za agresywne oraz warunków wydawania zezwoleń na utrzymywanie psa takiej rasy) Ustawa nakłada szereg obowiązków na właściciela zwierzęcia oraz organy administracji publicznej, które podejmują działania na rzecz ochrony zwierząt współdziałając w tym zakresie z odpowiednimi instytucjami. Osoby decydujące się na utrzymanie zwierzęcia domowego, najczęściej jest to pies, muszą zapewnić humanitarne warunki bytowania. Przypadki złego traktowania, znęcania lub wręcz zabijania są zagrożone karą pozbawienia wolności do lat dwóch. Właściciel ma obowiązek utrzymywania zwierzęcia pod opieką. Częstym zjawiskiem jest wypuszczanie psów bez opieki. Stanowią one zagrożenie dla osób postronnych. Osoby, które dopuszczają się tego procederu narażone są na karę.

rys. Bożena Szeszuła

Jedynie w przypadku, gdy nie da się ustalić właściciela psa, zwierzę można nazwać zwierzęciem bezdomnym. Wtedy obowiązek wyłapywania oraz opieki spoczywa na gminie.

Musi ona zakupić sprzęt oraz zorganizować schronisko lub zlecać powyższą czynność. Zadanie to może być finansowane z podatków mieszkańców gminy.

Szczególnie karygodne jest zjawisko pozbywania się zwierząt niechcianych, niejednokrotnie psów ras uznanych za agresywne.

Co z oświetleniem naszych ulic ?

W wielu miejscowościach, gminach zakłada się nowe punkty oświetleniowe, wymienia się lampy. U nas wygasza się światło w nocy. Nasuwa się pytanie dlaczego? Temat ten wielokrotnie poruszany był na Komisji Ochrony Środowiska, Rolnictwa, ładu i Porządku, był też przedmiotem dyskusji na sesjach Rady. Głównym argumentem ograniczania oświetlenia naszych ulic są koszty. Całkowity koszt oświetlenia Gminy wynosi 78 000zł. Gmina otrzymuje na ten cel dotacje w wysokości 11 700zł. Zatem na dzień dzisiejszy oświetlenie kosztuje budżet gminy 66 300zł. Obecnie wyłączanie oświetlenia w okresie nocnym w godzinach od 24^{00} do 4^{00} na 4 godziny pozwala gminie zaoszczędzić kwotę 30 000zł rocznie.

Sami Państwo osądźcie, czy taka oszczędność jest zasadna.

Redakcja oczekuje na wypowiedzi czytelników w przedstawionych sprawach.

Stanisław Janusz Wilczyński

Goście Klęki

29 IX nadzieje na szerszą współpracę ze znaną na światowym rynku kosmetycznym amerykańską firmą AVON potwierdziła wizyta Pani Penny James z Wielkiej Brytanii – dyrektora ds. zaopatrzenia surowcowego na Europę Zachodnią i Pani Renaty Olszewskiej – kierownika ds. zaopatrzenia surowcowego na Polskę. Firma AVON jest zainteresowana produkowanymi w Klęce ekstraktami, jako składnikami nowoczesnych kosmetyków.

W pierwszym tygodniu października, Herbapol Klęka SA odwiedził Rabbi Akiva Katz z Jerozolimy. Jest on konsultantem firmy Karen. Poza Klęką wizytował również firmy: Martin Bauer Polska w Witaszycach oraz Phytopharm Dobrzyca. Odwiedziny tych firm miały na celu ustalenie koszerności prowadzonych procesów produkcyjnych w aspekcie nawiązania współpracy.

Goście z dalekiej Australii – 25 X delegacja przedstawicieli firmy wiodącej na australijskim rynku środków leczniczych odwiedziła Zakłady Zielarskie w Klęce. Goście interesowali się zapleczem produkcyjnym, kontrolą jakościową produkowanych wyrobów, logistyką.

MS JT

Gdzie szukać *Babskiego Dołka*, czyli o nazwach lokalnych w naszej gminie

29 października w czytelni Biblioteki Publicznej w Nowym Mieście odbyła się prelekcja pani Aleksandry Hyżorek zorganizowana przez Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Nowomiejskiej.

fot. J. Stachowiak

Spotkanie, na które przybyło przeszło 20 osób, dotyczyło nazw lokalnych funkcjonujących w Wolicy Pustej, Dębnie i Klęce.

Okazało się, że można mówić na ten temat długo i ciekawie. Wykład przeszedł w rozmowę, uczestnicy chętnie uzupełniali wypowiedzi prowadzącej, opowiadali anegdotki, usiłowali zlokalizować omawiane miejsca na mapie gminy. Prawdziwą kopalnią wiadomości był pan Mieczysław Łuczak, znający dobrze chyba każdą piędź zalesionej ziemi. Pani Hyżorek wyjaśniła m.in. skąd wziął swą nazwę *Babski Dołek* w Dębnie, gdzie w Klęce jest *Metz, śpitol, młyczarnia* i *Nowe Chaty*.

Szkoda tylko, że na spotkanie nie przyszły osoby starsze, na pewno potrafiłyby wyjaśnić te nazwy, które młodszym niewiele już mówią.

TA

Przygotować się każdy może

W GOK w Nowym Mieście rozpoczęły się przygotowania do III Gminnego Festiwalu Piosenki Dziecięcej Nowe Miasto '99.

Zaproszenia do wzięcia udziału zostały rozesłane przez dyrektora GOK Macieja Kuderczaka do wszystkich szkół podstawowych w wyniku czego na razie zgłosiło się 22 uczniów, w większości dziewczynek.

Do występów na dużej scenie małych artystów przygotowuje studentka czwartego roku Wydziału Artystycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze Aleksandra Głowacka. Zadba ona o aranżację, śpiew i choreografię swoich podopiecznych.

Dzieci występować będą w trzech grupach wiekowych. W repertuarze małych piosenkarzy dominują piosenki śpiewane przez Kasię Kowalską, Edytę Górniak, Bożenę Kozidrak, Edytę Geppert.

Dla wszystkich piosenkarzy zostaną przygotowane podkłady muzyczne wybranych piosenek, a wielka gala festiwalu odbędzie się w połowie grudnia.

tekst i zdjęcie
Jerzy Stachowiak

Fototerapia – Solarium

Dysponujemy
nowoczesnym sprzętem

ULTRA SUN FLOWER POWER

fachową obsługą
w komfortowych warunkach
Ceny konkurencyjne

Krzykosy
ul. Główna 28 m.3
tel. 285 15 84

Czynne w dni powszednie
w godz. 11^{00} – 13^{00}, 16^{00} – 20^{00}

Lek.med. Zdzisław Andrzejewski
Specjalista
chorób wewnętrznych

Byliśmy na końcu Europy !

W sobotę 9 października dwudziestu pięciu uczniów ze Szkoły w Nowym Mieście wróciło z na kolejnej wymiany językowej z Francją. Towarzyszyły im niesamowite emocje i chęć poznania świata. Swoje wrażenia z wyprawy przedstawiają uczennice I klasy gimnazjalnej z Nowego Miasta.

Cała ta podróż miała na celu zachęcić nas do nauki języka oraz zapoznać z życiem tamtejszych ludzi. Dzieliło nas od nich prawie dwa tysiące kilometrów lub dwadzieścia sześć godzin jazdy autobusem .Dążąc do celu przejeżdżaliśmy kolejno przez Niemcy i Belgię aż w końcu po nocy spędzonej w autobusie znaleźliśmy się na ziemi francuskiej.Do Dol de Bretagne leżącego na krańcu Europy dotarliśmy około godziny siedemnastej. Po podwieczorku w szkolnej stołówce każdy został przeydzielony do rodziny francuskiej i wszyscy niepewni przyszłości rozjechaliśmy się do domów. Spotkaliśmy się dopiero pod wieczór następnego dnia na pikniku w szkole. Burzliwie wymieniono wrażenia i okazało się, że wszyscy trafiliśmy do bardzo dobrych rodzin. Potem były występy, w których wzięli udział nasi francuscy koledzy i my. Z dużą aprobatą spotkało się odtańczenie przez nas poloneza i śpiewy naszej grupy. Do domów wróciliśmy zmęczeni ale zadowoleni.

W Paryżu nad Sekwaną
Od lewej :Agnieszka Kasprzyk, Kamila Orzechowska, Ania Spychalska, Emila Stachowiak, Iza Ratajczak, Kamila Ludwiczak, Piotr Jańczak, Ewa Mizerka, Marysia Szymczak, Ola Walkiewicz, Magda Półtorak, Tomek Ratajczak, Mateusz Śmiglak,Tomek Fietz, Maciej Fietz, Agnieszka Rajman, Weronika Gaworska, Adam Konieczny, Karol Konarkowski, Magda Wojtkowiak, Marek Walkiewicz

Z każdym dniem poznawaliśmy lepiej Bretagne. Byliśmy na dwudniowej wycieczce w Brest, gdzie po zwiedzeniu portu wojskowego zobaczyliśmy po raz pierwszy Atlantyk. Kierowca obwoził nas po różnych zakątkach wybrzeża a my wszędzie robiliśmy zdjęcia, wspinaliśmy się po nadbrzeżnych skałkach i zbieraliśmy niezliczone ilości niespotykanych u nas muszli. Szczególnie zwróciliśmy uwagę na wybrzeże La Cote du Granit Rose, które zaurocyło nas swym różowym kolorem.

Zwiedziliśmy również zamek w Combaurg, gdzie mieszkał słynny francuski poeta Chateaubriand. Jednak największą atrakcją było velo-rail-rower na szynach. Pomiędzy dwoma połączonymi rowerami znajdowała się ławeczka, a całą tę maszynę wprawiało w ruch pedałowanie. Trasa, którą przejechaliśmy była męcząca ale przyjemna.

Wielkim powodzeniem cieszyła się podróż na wzgórze Mont Saint Michel,zwane często siódmym cudem świata. W czasie przypływu jest ono ze wszystkich stron oblane wodą. Zwiedzanie klasztoru benedyktynów i miasta o jednej ulicy było naprawdę dużą frajdą.

Nie zapomnieliśmy także o stolicy departamentu Ille et Villane-Rennes. Najciekawsze było nocne zwiedzanie wydawnictwa najpopularniejszego dziennika „Ouest France".

Ostatni dzień naszego pobytu spędziliśmy w Saint Molo, które do dziś otoczone jest murem obronnym z czasów konfliktu z Anglią.

Mieliśmy okazję poznać zwyczaje francuskie i regionalne potrawy np. galette (szary naleśnik ze specjalnego gatunku mąki) czy pleśniowy ser. Zauważyliśmy też, że Francuzi jedzą bardzo mało ziemniaków i do każdego posiłku podają wino.

Nauczyciele francuscy zorganizowali nam także zajęcia szkolne, które odbywały się od poniedziałku do piątku z wyjątkiem środy, gdyż jest to dla nich dzień wolny od zajęć obowiązkowych. Podczas jednego ze spotkań mieliśmy okazję poznać mera Dol de Bretagne pana M.Esneu, który obecnie jest również senatorem.

Nawet najpiękniejsza podróż ma swój kres. Po pożegnaniu z Francuzami wsiedliśmy w autobus, który miał nas zawieźć do Polski. Po drodze zatrzymaliśmy się w Paryżu, aby zobaczyć symbol Francji czyli wieżę Eiffla. Potem kierowca obwoził nas po stolicy, gdzie z okien autokaru oglądaliśmy m.in.Łuk Triumfalny, katedrę Notre Dame i Łuwr.

Gdy zbliżaliśmy się do Nowego Miasta wszyscy głośno wyrażali swoją chęć powrotu do Francji. Mimo, iż musieliśmy wrócić do domów i codziennych obowiązków, ten dwutygodniowy pobyt na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Ania Spychalska
Marysia Szymczak

Misje jubileuszowe

W dniach od 2 do10 października w parafii Nowe Miasto nad Wartą odbyły się misje, których celem było przygotowanie wierzących di duchowego przeżycia roku jubileuszowego.

Misjonarze tym razem oo.filipini głosili nauki w Chociczy i Nowym Mieście. Odnowienie misji planuje się na okres Wielkiego Postu w roku 2000.

TA

Ginące, zapominane cmentarze

Przystrojone na uroczystość Wszystkich Świętych cmentarze wyglądają pięknie. Złote liście na drzewach, mnóstwo kwiatów, palące się lampki ...

Są jednak groby i cmentarze w okolicach Nowego Miasta, których przed pierwszym listopada nikt nie uprzątnął, nie przyniósł chryzantem i nie zapalił znicza ...

Jeszcze nie tak dawno w Nowym Mieście – podobnie jak w innych okolicznych miejscowościach – żyli obok siebie katolicy, ewangelicy, wierni wyznania mojżeszowego. W samym Nowym Mieście z kościołem katolickim sąsiadował zbór ewangelicki i synagoga. Wyznawcy kazdej z religii mieli też oddzielne cmentarze.

W Nowym Mieście, nim powstał obecny cmentarz przy ulicy Poznańskiej zmarłych wyznania katolickiego grzebano koło kościołów. W XVIII wieku koło kościoła Św. Krzyża, który stał niedaleko Papierni, powstał cmentarz, na którym chowano zmarłych na cholerę. Dziś stoi tam jedynie krzyż. Po grobach z cmentarza przy kościele Św. Ducha stojącego niegdyś tam, gdzie obecnie wznosi się budynek apteki, nie ma już śladu. Podobnie nic nie zostało po grobach z cmentarza przy kościele Św. Trójcy. Jedynie w podziemiach kaplicy Matki Bożej Różańcowej przetrwały trumny dawnych właścicieli Nowego Miasta – Rozdrażewskich.

Macewa z cmentarza na Żydowskich Górach
fot. J. Stachowiak

Ewangelicy z Nowego Miasta na początku cmentarz swój mieli po prawej stronie drogi do Wolicy Koziej za Stawami. Dziś to miejsce trudno zlokalizować i odnaleźć ślady grobów. Drugi cmentarz ewangelicki znajdował się na południowo - wschodniej części obecnego cmentarza katolickiego, ale grobów z tamtego czasu także już nie ma. Czasem jedynie można jeszcze spotkać małe metalowe krzyżyki z numerkami.

Pozostałości po grobach ewangelickich znaleźć również można w lesie koło Klęki (po prawej stronie drogi do Aleksandrowa), w Radlińcu, w Boguszynku, i na krańcach Wolicy Pustej. Wszędzie na tych cmentarzach jest podobnie: zdewastowane nagrobki z XIX i XX wieku, teren porośnięty krzewami i bluszczem. Czas i ludzie inaczej obeszli się z tymi nekropoliami ...

Żydzi mieszkający w Nowym Mieście swój cmentarz zwany kirkutem mieli z dala od miasta w Komorzu na tzw. Żydowskich Górach. Ostatni pogrzeb odbył się tam w latach trzydziestych. Do niedawna stał tam jeszcze dom grabarza. Groby z nagrobkami otaczane były metalowymi, najczęściej kutymi ogrodzeniami. Podczas okupacji Niemcy zbierając metalowe przedmioty nadające się na przetopienie, zdewastowali częściowo cmentarz na Żydowskich Górach. Starsi mieszkańcy pamiętają, że jeszcze po II wojnie światowej były porozrzucane nagrobki i doły w grobach, kopane - jak mówią - w poszukiwaniu kosztowności. Jedyny zachowany z tego miejsca nagrobek z połowy XIX wieku znajduje się w Muzeum Regionalnym w Jarocinie. Ostateczne zniszczenie cmentarza nastąpiło w czasie, gdy z Żydowskich Gór wożono piasek na budowę obwodnicy i dojazdu do mostu przez Wartę. Nikt wówczas nie zatroszczył się choćby o to, by wykopywane szczątki ludzkie zebrać i złożyć w jednej mogile.

Miejsc, na których znajdują się zapomniane groby jest w okolicach Nowego Miasta wiele. Modląc się na tonących w chryzantemach cmentarzach, wspomnijmy przez chwilę także te groby, których w tym roku nikt już nie odwiedził.

Joanna Połatyńska

Bank Spółdzielczy
w Środzie Wlkp.
oddział w Nowym Mieście nad Wartą

informuje wszystkich klientów, iż opłata prowizyjna od przyjmowanych wpłat wynosi:

❑ **wpłaty gotówkowe na rachunki bankowe w innych bankach (tj.opłaty za gaz, energię elektryczną, rozmowy telefoniczne i inne) 0,30% nie mniej niż 1,50zł**

❑ **wpłaty gotówkowe na rachunek ZUS 0,50% nie mniej niż 2,0zł**

❑ **na rzecz PZU S.A. Oddział w Środzie Wlkp. BEZ OPŁAT**

❑ **na rzecz Urzędu Gminy (woda, czynsz, podatki) BEZ OPŁAT**

❑ **na rzecz PZU S.A. BEZ OPŁAT**

❑ **na rzecz KRUS-u BEZ OPŁAT**

Kasy czynne
Oddział Banku
w Nowym Mieście n. Wartą
od godz. 7^{30} - 14^{00}
sobota pracująca
od godz. 7^{30} - 11^{00}

Punk kasowy
Utrata
od godz. 7^{30} – 13^{00}
sobota pracująca
od godz. 7^{30} - 10^{30}

Zapraszamy

Jubileuszowa sobota

Do tradycji w Herbapolu weszły już spotkania Zarządu Spółki i działających tu organizacji związkowych z seniorami. W tym roku spotkanie takie odbyło sie w sobotnie południe, 23 października

Pan Mieczysław Szyszka - najstarszy z uczestniczących w spotkaniu seniorów.

Do nowomiejskiego Ośrodka Kultury przybyło duże grono osób przez wiele dziesiatek lat związanych z Herbapolem. Dzień ten przez wielu jest wyczekiwany, daje bowiem okazję do spotkania osób z którymi wiele lat się przepracowało, z którymi łączą wspólne wspomnienia. Tegoroczne spotkanie przypadło niemal w 50 rocznicę powstania firmy, jak to podkreślił w swoim wystąpieniu Prezes Zarządu Spółki, dr Jerzy Jambor. Mimo, iż w Klęce zaczątki zielarstwa datuje się wcześniej, za formalne rozpoczęcie produkcji farmaceutycznej uznaje się datę 10 października 1949 r., kiedy to utworzono „Wytwórnię nr 11" Zjednoczonych Zakładów Farmaceutycznych w Warszawie.

Dziękując za przybycie na spotkanie, dr Jerzy Jambor podkreślił, iż to dzięki wysiłkowi i ofiarnej pracy poprzedników możemy budować dalszą pomyślność Zakładów. Podziękowanie za wysiłek włożony w rozwój firmy złożył zebranym również Pan Albert Ferst. List z podziękowaniami za wieloletnią pracę i skromny upominek został wręczony kilku osobom, które w trudnych warunkach lat czterdziestych i pięćdziesiatych tworzyły na wsi nowoczesny zakład farmaceutyczny. Podziękowanie za ponad 35 lat pracy w Herbapolu otrzymały Panie: Zofia Borkiewicz, Helena Misiak, Marta Pacholczyk, Krystyna Pawlaczyk, Maria Rowecka oraz ponad 40 lat pracy, Panowie: Bernard Bartczak, Leon Cieślak, Władysław Czarny, Marian Janicki i Wincenty Michalak. Duże zainteresowanie wzbudził film z życia Herbapolu pochodzaący z lat 60 – tych. Autorem tego swoistego reportażu z historii był Pan Stefan Doerffer, wieloletni v-ce dyrektor firmy i wspaniały dokumentalista.

Gratulacje i życzenia z okazji jubileuszu 20 lecia pracy w Herbapolu dla Pana Romana Michalaka.

Wieczorem zaś, na uroczystej kolacji w restauracji Rosana, na zaproszenie Zarządu Spółki, spotkali się pracownicy obchodzący jubileusz 15, 20, 25, 30 i 35 lecia pracy w Herbapolu i w firmach z Herbapolem związanych. Kwiaty, gratulacje, życzenia, wspomnienia wprawiły wszystkich we wspaniały nastrój, tak że spotkanie trwało do późnych godzin wieczornych.

Maria Stamierowska
Jarosław Tomaszewski

USŁUGI KOMUTEROWE

* przepisywanie i formatowanie tekstu
* skanowanie
* drukowanie

oraz

* przybory szkolne
* artykuły papiernicze i biurowe

P. H. U. „APIS"
ul. Poznańska 60
63 - 040 Nowe Miasto nad Wartą
tel. 061 287 41 49

Sklep czynny:
pn. - pt. 15^{00} - 19^{00}
sob. 9^{00} - 14^{00}

Dzień Edukacji Narodowej w naszej gminie

14. października to od lat święto nauczycieli i pracowników szkoły, dzień wolny od zajęć szkolnych. Ponieważ tegoroczny Dzień Edukacji Narodowej przypadał w czwartek, dyrektorzy szkół uzgodnili, że tego dnia, mimo święta, zajęcia będą się odbywać (do obiadu, według planu z piątku), a za to następny dzień będzie dniem wolnym. To racjonalne rozwiązanie na pewno spodobało się i uczniom, i nauczycielom, i rodzicom.

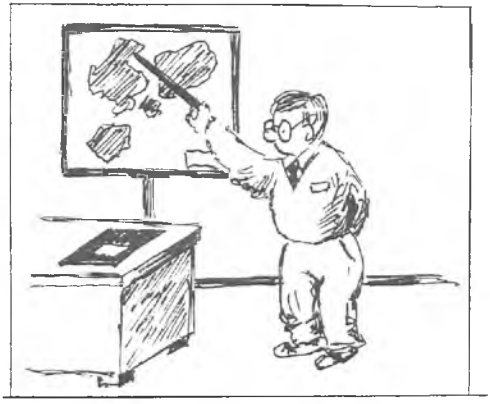

Bożena Szeszuła

Samorządy Szkolne przygotowały z okazji Dnia Edukacji Narodowej uroczyste apele z ciekawym programem artystycznym, na które zaproszono nie tylko obecnie pracujących w szkołach nauczycieli i pracowników obsługi, ale również tych na emeryturach i rentach. Nie zapomniano również o władzach gminy.

Po apelach odbyły się spotkania przy kawie, a wieczorem na uroczystej kolacji (S.P. Klęka i Boguszyn) lub na wieczorku tanecznym (S.P. Nowe Miasto).

Święto to stało się również okazją do uhonorowania przez dyrektorów szkół nagrodami pieniężnymi tych nauczycieli i pracowników obsługi, którzy swoją pracą i osiągnięciami wyróżnili się w minionym roku szkolnym.

Oto lista nagrodzonych (wysokość nagród i wyróżnień po ubruttowieniu, tzn. o ok. 40% wyższa od tej, jaką dostaje się „na rękę"):

S.P. Boguszyn: Waleria Banach, Elżbieta Jankowiak, Aleksandra Jarosz, Maria Jeziorna, Małgorzata Jędraś, Mirosława Kędzierska, Marianna Kokot, Aleksandra Kołodziejek, Urszula Komorowska, Natalia Moszyk, Melania Ostojska, Sylwia Roszyk, Paweł Sobolewski, Dorota Stróżyk, Janina Szybiak, Mirosława Szymczak, Teresa Weber, Krystyna Zdunek, Zbigniew Zdunek, Zbigniew Kokot, Ryszard Fabisz, Teresa Ławniczak, Ewa Gawrecka, Renata Gabryel, Teresa Jeziorek, Ryszard Kałużniak, Krystyna Kościelniak, Maria Łeńska, Ewa Szulc, Wanda Zenker, Małgorzata Nieborak, Olejnik Zofia, Beata Jędrzejewska. (Nagrody od 60 do 350zł).

S.P. Chocicza: Elżbieta Hybiak, Ewa Orlicka, Teresa Antczak, Ilona Łukaszczyk, Zofia Kuś, Beata Frątczak, Mariusz Antczak, Estera Banach, Paweł Becela, Hanna Biegun, Agata Bogaczyk, Małgorzata Borkiewicz-Polus, Ewa Dobroszczyk, Mirosław Janicki, Małgorzata Kmieciak, Jarosław Olejniczak, Kazimiera Pawelczyk, Ewa Sudnik, Lidia Szymkowiak, Beata Winkler, Małgorzata Jędraś, Kinga Jaskuła, Maria Aleksandrowicz, Joanna Paszczak, Alfred Polus, Bożena Szeszuła, Lidia Janicka, Barbara Zawodna, Janina Borkowska, Krystyna Adamska, Aleksandra Komorowska, Stanisława Łukowiak, Zofia Kępińska, Jolanta Ginter, Maria Spychalska. (Nagrody od 90 do 270zł).

S.P. Klęka: Eugenia Lewandowska, Małgorzata Wypychowska, Barbara Jankowska, Teresa Rudowicz, Iwona Czeszyk, Irena Farfus, Ireneusz Janicki, Małgorzata Mazurkiewicz, Renata Janicka, Artur Pachala, Monika Kula, Katarzyna Moś, Anna Gabrysiak, Urszula Patelka, Jolanta Łątkowska, Paulina Smurawa-Mróz, Maria Mazurek, Krystyna Cichoń, Tomasz Jagiełka, Joanna Orzechowska, Stanisława Nagła, Beata Wicijowska, Henryka Woźniczka. (Nagrody od 50 do 350zł).

S.P. Kolniczki: Bogumiła Becela, Czesław Jarecki, Beata Kantorska, Beata Świderska, Alina Tomaszewska, Ebieta Wawrzyniak, Jarosław Wawrzyniak, Eugeniusz Wojtowicz, Małgorzata Budzyn, Barbara Jarzyniak. (Nagrody od 170 do 305zł).

S.P. Nowe Miasto: Małgorzata Jędrzak, Halina Wesołek, Mirosław Jędrzak, Medard Jung, Wiesława Łuczak, Bronisław Hyżorek, Wiesława Skrzypczak, Marek Kasprzak, Halina Nowakowska, Bernadeta Gromada. (Nagrody od 250 do 500zł).

Poza tym Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego przyznał pani Adeli Nowickiej ze Szkoły Podstawowej w Nowym Mieście Złotą Odznakę ZNP za szczególnie wyróżniającą pracę związkową.

Wszystkim nagrodzonym i wyróżnionym redakcja WL składa najserdeczniejsze życzenia.

Mieczysław Rzepka

AUTO TAXI

0 603 64 65 63

Nowe Miasto nad Wartą
ul. Rynek 8
tel. dom. 061 28 74 182

Jarocin, ul. Tatrzańska 13 (os. Ługi)
tel. 062/747 45 96

RODACH

OKNA NA KAŻDĄ KIESZEŃ
SPRZEDAŻ NA RATY

OKNA I DRZWI PCV (PLASTMO, VERA)
BRAMY GARAŻOWE (HORMANN)
OKNA DACHOWE (VELUX)

RYNNY PCV, FOLIE DACHOWE, PARAPETY PCV, MARMURY, DACHÓWKA CERAMICZNA, DACHÓWKA BETONOWA, BLACHODACHÓWKA, GONTY PAPOWE -ISOLA

Proponujemy również usługi ogólnobudowlane oraz fachowe doradztwo. Zapraszamy

Przypominamy, że krótkie ogłoszenia w rubryce „Pchli Targ" zamieszczamy bezpłatnie.

Sprzedam:
* małą kolarzówkę – koła 24 cale
* nową klatkę do kanarka – papugi
* tokarkę do drewna 1m w toczeniu
tel. 061/ 287 40 19

Dam:
* dwa małe kotki
tel. grzecznościowy: 061/ 287 43 55

Kupię:
* starą drewnianą komodę
tel. 061/ 287 40 75

Firma
usługowo-handlowa
NA - PO
spółka z o.o.

ul. Śremska 1
63-040 Nowe Miasto
tel./fax. 28 - 74 - 067
28 - 74 - 595

Ochotnicza Straż Pożarna ZAPRASZA

Od 5 listopada w każdy piątek, sobotę i niedzielę w godzinach od 17 do 22 będzie czynna świetlica OSP w Klęce. Świetlica zaprasza wszystkich, którzy chcą spędzić czas wolny wieczorem z przyjaciółmi poza domem. Mile widzianabędzie młodzież, której jesień i nadchodząca zima ograniczają możliwość spotkań na wolnym powietrzu. Zarząd OSP zapraszając do świetlicy oferuje mozliwość skorzystania z bilardu, tenisa stołowego, gier świetlicowych. Skromny bufet proponuje kawę, napoje zimne, słodycze. Można również poznać historię OSP w Klęce przeglądając kronikę, albumy a także oglądając film.Czas otwarcia świetlicy może zostać zmieniony w zależności od oczekiwań chętnich do jej odwiedzenia.

Świetlica OSP funkcjonuje od 12 lipca 1997 r. Otwarta została podczas uroczystych obchodów jubileuszu 50 –lecia OSP w Klęce. Pomysł stworzenia Izby Pamięci na jubileusz 50 –lecia urzeczywistniony został dzięki wsparciu finansowemu Herbapolu Klęka SA i fachowemu firmy Herbatech oraz ofiarnej pracy druhów strażaków, którzy w ciągu niecałych trzech miesięcy przygotowali lokal do otwarcia. Tak więc działająca nieprzerwanie i sprawnie od 13 lipca 1947 Ochotnicza Straż Pożarna w Klęce ma od dwóch lat swój upragniony lokal świetlicowy, który służy nie tylko jako Izba Pamięci, ale jest jednocześnie ich siedzibą, miejscem spotkań i działania. Dzięki pomocy Urzędu Gminy Nowe Miasto dokupiono sprzętu świetlicowego, poprawiono stan ogrzewania. Z środków własnych OSP kupiła bilard, uzupełniła sprzęt kuchenny, zakupiła naczynia i sztućce. Wyposażona w zaplecze kuchenne świetlica wynajmowana jest również na uroczystości rodzinne. Dochód z uroczystości przeznaczany jest na uzupełnienie sprzętu, poprawienie stanu i bieżące utrzymanie świetlicy. Nadzór nad świetnicą sprawuje trzyosobowy Zarząd Świetlicowy, w którego skład wchodzą druhowie Jan Stasiński, Kazimierz Rajman i Ireneusz Goździaszek. Nad całokształtem pracy świetlicy z obowiązku statutowego czuwa Zarząd OSP w Klęce.

Grzegorz Gogulski

OGŁOSZENIE PŁATNE

My, radni województwa wielkopolskiego, korzystając z odzyskanego w 1989 roku prawa do suwerennego i demokratycznego stanowienia o losie Ojczyzny, pomni wysiłku i ofiar wielu pokoleń Wielkopolan, które otworzyły drogę do niepodległości Polski, wzywając pamięć Mieszka i Bolesława Chrobrego, którzy z Ziemi Polan uczynili kolebkę naszego Państwa, nawiązując do wielkopolskich ideałów pracy organicznej, pragniemy w 80 rocznicę zwycięskiego zrywu Powstania Wielkopolskiego i obrad Polskiego Sejmu Dzielnicowego - – oddać mieszkańcom Wielkopolski Statut Województwa Wielkopolskiego, który traktujemy jako Konstytucję naszego regionu, pragnąc działać dla dobra wspólnego w zgodzie z zasadą całości i niepodległości Państwa Polskiego oraz wiarą, tradycją i kulturą Naszych Ojców, zakorzenioną w chrześcijańskim dziedzictwie Naszego Narodu.

Preambuła Statutu Województwa Wielkopolskiego

W pierwszą rocznicę wyborów samorządowych z 1998 roku, składam serdeczne podziękowania wszystkim mieszkańcom Gminy Nowe Miasto n.Wartą, którzy w tych wyborach wzięli udział. Szczególne podziękowanie składam tym, którzy udzielili mi swojego poparcia.

Dariusz Szymczak
Radny Sejmiku Wielkopolskiego

Wizyta w zaprzyjaźnionej gminie

Pierwszy kontakt z przedstawicielami gminy Vestenbergsgreuth nawiązany został za pośrednictwem firmy Martin Bauer jesienią 1994 r. Z parodniową wizytą gościł wtedy u nas burmistrz Rudolf Müller wraz z trzema radnymi.

Gmina Vestenbergsgreuth leży w zachodniej części powiatu Erlangen-Höchstadt (Bawaria). Początków miejscowości należy doszukiwać się w X-XI wieku. Według przekazów historycznych istniała tu posiadłość rycerska rodu Vestenbergsgreuth. Kiedy ród ten wymarł, posiadłość przechodziła z rąk do rąk aż do połowy XVIIIw. Wtedy to, w roku 1758, właścicielem Vestenbergsgreuth stał się ród Holzschuher. I właśnie dzisiejszy herb miejscowości przypomina o tych właścicielach.

W trakcie reformy administracyjnej z roku 1978 nastąpiło połączenie dwóch samodzielnych gmin Vestenbergsgreuth i Weisachgrund w jeden organizm. Od tego czasu nosi on nazwę Markt Vestenbergsgreuth.

Teren gminy jest słabo zaludniony. W skład gminy wchodzi 14 miejscowości, które w sumie liczą 1485 mieszkańców.

Największym zakładem przemysłowym jest firma Martin Bauer, jeden z największych producentów herbat ziołowych w Niemczech i na świecie. Firma ta zatrudnia w Vestenbergsgreuth ok. 500 pracowników. Choć w gminie są dwa duże zakłady przemysłowe i drobne firmy rzemieślnicze, to jednak głównym źródłem utrzymania mieszkańców jest rolnictwo.

Bliskość autostrady E-45 (Norymberga-Würzburg) i urokliwe położenie w dolinie rzeki Klein Weisach we wschodniej części Steigerwald sprawiają, że gmina jest ulubionym celem spacerów i wędrówek.

Właśnie w tej gminie przebywali w dniach 7-10 X na zaproszenie burmistrza Rudolfa Müllera przedstawiciele naszej gminy (A. Podemski, Cz. Jarecki, K. Krychowski, St. Wilczyński i M. Rzepka). Okazją do złożenia wizyty był odpust z okazji 40 rocznicy konsekracji kościoła w Vestenbergsgreuth. Odpust ten trwał cztery dni.

Program wizyty obejmował m.in. udział w uroczystym spotkaniu z mieszkańcami gminy i przedstawicielami władz różnych stopni na tzw. „Dämmerschoppen", na rozpoczęcie którego wójt A. Podemski został poproszony o odszpuntowanie pierwszej beczki piwa.

Następnego dnia miało miejsce spotkanie z właścicielami firmy Martin Bauer, Martinem Wedlem i jego rodziną oraz zwiedzanie firmy. Tego dnia burmistrz Müller zaprezentował naszej delegacji swoją firmę i osiągnięcia gminy w ostatnim czasie: nowoczesny ratusz, nowe drogi dojazdowe i osiedlowe, chodniki we wszystkich miejscowościach, oczyszczalnię ścieków, nowe, ze smakiem zaprojektowane przystanki autobusowe, ustawione na koszt gminy parkany przy posesjach wzdłuż głównych ulic miejscowości, przygotowane do zabudowy działki ze wszystkimi mediami, chodnikami i wyasfaltowanymi już drogami osiedlowymi.

Radni naszej gminy z podziwem i nieukrywaną zazdrością patrzyli na dokonania burmistrza Müllera, który jest duchem sprawczym tych wszystkich przemian. A zapytany, dlaczego to robi, odpowiedział, że on tu się urodził i tutaj mieszka, więc dla tej społeczności poświęca swoje umiejętności i czas.

Sprawowanie urzędu burmistrza jest dla niego ważne o tyle, o ile pozwala działać dla dobra gminy. Pragnie, by jej mieszkańcom żyło się lepiej i wygodniej, a gmina Vestenbergsgreuth rozwijała się prężnie. Stąd inwestowanie w wygląd zewnętrzny miejscowości, wspieranie inicjatyw lokalnych, a przede wszystkim inwestowanie w młodzież, która ma kontynuować dokonania obecnych władz gminy.

W trakcie prowadzonych rozmów burmistrz Müller potwierdził wolę sfinansowania malowania od zewnątrz szkoły w Klęce i wykonania tablic z herbami Nowego Miasta i Vestenbergsgreuth, które ustawione przy trasie katowickiej na granicach gminy informowałyby o partnerstwie obu gmin. Z kolei dyrektor szkoły w Lonnerstadt pan R. Adamski zaproponował dodatkową wymianę młodzieży (na zasadach jak z Francją), której koordynatorem miałaby być pani Róża Jambor.

Podczas wizyty uderzająca była otwartość i gościnność strony niemieckiej, z jaką spotkali się nasi przedstawiciele. Wizytom w domach pana Martina Wedla i burmistrza Müllera, rozmowom z przedstawicielami lokalnych władz i ze zwykłymi mieszkańcami gminy, tymi starszymi i młodszymi, towarzyszyły niewymuszona serdeczność, zainteresowanie i szczerość. Świadczy to o tym, że w Bawarii mamy wielu oddanych przyjaciół, a podpisana przed kilkoma laty umowa o partnerstwie nabiera życia.

W tym miejscu należy wyrazić kierownictwu Herbapolu w Klęce podziękowanie za oddanie do dyspozycji delegacji zakładowego mikrobusu wraz ze świetnym kierowcą panem Sławkiem Michalakiem.

Mieczysław Rzepka

Fryzjerstwo
„U Ani"
✆ 287 41 82
Rynek 8
Nowe Miasto nad Wartą

LIGA OBRONY KRAJU
OŚRODEK SZKOLENIA KIEROWCÓW
Środa Wlkp.
ul. Strzelecka 23
tel. 285-26-40 lub 287-02-63
Serdecznie zapraszamy na kursy prawa jazdy
OFERUJEMY
Szkolenie na wszystkie kategorie prawa jazdy wg nowych wymagań egzaminacyjnych
Możliwość opłaty w nieoprocentowanych ratach
NAJLEPSZYCH I CIERPLIWYCH INSTRUKTORÓW
Plac manewrowy na wzór Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Poznaniu
Ćwiczenia na nowych testach egzaminacyjnych
Najnowsze samochody szkoleniowe m.-ki Fiat Uno i Punto
Uczęszczając na kurs możesz wygrać jedną z 200 nagród a nawet Samochód osobowy

Chocicza

Chocicza – duża wieś sołecka, druga co do wielkości (1164) w gminie Nowe Miasto. Położona jest 5km na płd.-zach. od siedziby gminy, przy szosie do Śremu i linii kolejowej Poznań-Katowice. Przejażdżka rowerowa z „Miasta" (jak się mówi o Nowym Mieście) do Chociczy w otoczeniu jesiennego lasu i pól jest przyjemna. Natomiast powrót zimową porą z wieczornego pociągu, który zatrzymuje się na chociczańskiej stacji PKP (jedynej w gminie), już nie tak bardzo. Szkoda, że autobusy nie są zsynchronizowane z koleją. Ale kto o tym myśli...

Pałac, szkoła, kaplica. Kwiaciarnia, mięsny, kilka spożywek. Bar. Bloki. W czwartkowe i sobotnie przedpołudnie – targ przy Śremskiej. Niby wieś, chociaż nie do końca... Eklektyczny światek tworzony wespół z Teresą i Utratą.

PKP – DUMA CHOCICZAN OKNO NA ŚWIAT

Patrząc na panoramę Chociczy można dostrzec budynki i obiekty związane z różnymi czynnikami rozwoju tej osady. Myślę, że określenie „osada", które kojarzy się nam ze zdobywaniem Dzikiego Zachodu, jest tu odpowiednie, gdyż tym, co sprawiło zwiększenie liczby ludności ze 170 (XIX) do 1164 (1999), było osiedlanie się ludności zewsząd. A przyciągały przede wszystkim dwie rzeczy – kolej i PGR.

fot. P. Kwieciński

Dworzec z 1875r. omijany przez pośpiechy, na którym mieści się kasa biletowa i poczekalnia „upiększona" wypisami i graffiti tuziemczej młodziezy oraz zespół obiektów kolejowych znajduje się po prawej stronie przejazdu kolejowego (idąc od strony wsi). Co jakiś czas, zgodnie z ruchem pociągów, perony zapełniają się przyjeżdżającymi i odjeżdżającymi. Decyzja o budowie linii kolejowej była kluczową dla rozwoju wsi. Ułatwiła przewóz towarów i przede wszystkim dostęp do pracy i szkół. Tak jest i dzisiaj. Mimo bezrobocia i trudnego rynku pracy, kto chce, może pracować (w Środzie, Poznaniu czy Ostrowie). Posiadanie stacji stawia Chociczę na pozycji uprzywilejowanej i daje nadzieję na rozwój niezależnie od infrastruktury i sytuacji polityczno-gospodarczej kraju.

Czasy dziewiętnastowieczne pamięta także budynek poczty stojący obok dworca, a który podlega pod kierownictwo w Nowym Mieście oraz 5 czworaków (między ul. Ogrodową i Leśną), zabudowania gospodarcze :stary dwór (rządcówka), kuźnia, gorzelnia, cegielnia i stara szkoła.

KOMBINAT PGR

Drugim magnesem przyciągającym ludzi było usytuowanie siedziby dyrekcji Kombinatu PGR. Chocicza została ośrodkiem rolnictwa wielkotowarowego, które obejmowało sporą ilość gruntów i gospodarstw (m.in. w Chociczy, Aleksandrowie, Boguszynie, Szypłowie, Skoraczewie, Teresie, Dębnie). Dobrze prosperujące PGR-y, które dawały pracę, dodatki, trzynastki, płody rolne, a przede wszystkim mieszkania - to przyciągało. Żyło się dobrze. To właśnie z lat 70. pochodzi osiedle bloków mieszkalnych.

Jaka jest obecna sytuacja przemianowanego na początku l.90 na Agencję Własności Rolnej Skarbu Państwa chociczańskiego PGR-u? Trudno orzec. Nieoficjalnie dowiedziałam się, że Gospodarstwo prosperuje dobrze, hoduje się zwierzęta, uprawia grunty. Jest w trakcie restrukturyzacji, w ramach której wydzielono grunty orne do sprzedaży lub dzierżawy. Bardziej dokładnych informacji, pomimo moich usilnych prób (telefonów i wizyt) nie udało mi się uzyskać, gdyż dyrektor Agencji Tadeusz Pawlaczyk jest bardzo zajęty i nie mógł wygospodarować nawet 15 minut na rozmowę ze mną, *ani w tym, ani w przyszłym tygodniu* – jak powiedział . *–Niech pani napisze co pani chce.* A szkoda. Interesowałyby mnie (i chyba nie tylko mnie) obecna sytuacja i plany na przyszłość Gospodarstwa w Chociczy.

NOWA SZKOŁA

Obok wspomnianej starej szkoły (z ok.1900r.) w 1964 powstał wydłużony budynek nowej szkoły. Posiada on 9 izb lekcyjnych, małą salę gimnastyczną, pracownię komputerową, świetlicę, w której także odbywają się zajęcia lekcyjne oraz bibliotekę. Jednakże liczba dzieci uczęszczających do szkoły podstawowej i kilku klas specjalnych była tak duża, że w 1995r. podjęto decyzję o rozbudowie szkoły. W 1997r. rozpoczęto dobudowywanie pawilonu z kilkoma izbami lekcyjnymi. Obecnie prace są na ukończeniu. Samodzielny pawilon ma od przyszłego roku stanowić siedzibę gimnazjum.

„WIDAĆ, ŻE DOSTĘPUJECIE TU MIŁOSIERDZIA BOŻEGO"

Te słowa wypowiedział do mieszkańców Chociczy biskup, ks. Zdzisław Fortuniak, który w kwietniu wizytował parafię nowomiejską i odprawił sumę odpustową w chociczańskiej kaplicy. W związku z wizytacją biskupa wykonano remont powstałej w 1982-83 (wg projektu Wacława Wojtery) kaplicy Miłosierdzia Bożego, malowanie, boczne ławki, boazerię. Ludzie włożyli w to dużo pracy, co zauważył ks. biskup i stwierdził, że dziś trudno by było wyobrazić sobie Chociczę bez kaplicy. Biskup rozmawiał też z Komitetem Budowy Cmentarza, którego członkowie podjęli się koordynowania prac nad tym bardzo ważnym (dla parafii, wsi i gminy, ale również dla każdego z osobna) przedsięwzięciem. Dlaczego zdecydowano się na budowę drugiego cmentarza w gminie?

Budynek przedszkola

Cmentarz w Nowym Mieście, na którym od kilkudziesięciu lat grzebie się zmarłych, będzie mógł dać miejsce wiecznego spoczynku, tylko jeszcze przez kilka lat (2-3). W związku z tym podjęto decyzję o budowie drugiego, nowoczesnego cmentarza dla wszystkich mieszkańców gminy, bez względu na wyznanie. Uchwałą Rady Gminy przekazano na ten cel 2,5hektarowy obszar znajdujący się pod lasem, w kierunku na Rogusko. Obecnie prace są zaawansowane. Teren został ogrodzony z 3 stron i wyrównany (po wykonaniu badań hydrogeologicznych nawieziono 1000m^3 ziemi, uzyskanej bezpłatnie). Ścianę frontową, za radą architekta dra Waldemara Szeszuły, wykonano częściowo z cegły klinkierowej, na której stanie drewniany płot. Rozplanowano także rozmieszczenie dwóch bram wjazdowych, śmietników i budynku, w którym będą się mieścić sanitariaty. W przyszłym roku ma rozpocząć się budowa w pełni wyposażonej kaplicy cmentarnej. Obok cmentarza zagospodarowano również teren na trzypasmowy parking, który pomieści 150 samochodów. Skąd środki na taką inwestycję? Obecnie udało się zebrać około 150 tys.zł (od Rady Gminy – 50tys.zł – 1998r. i 15tys.zł – 1999, datki od mieszkańców – 35tys.zł; zaś 40/50 tys.zł obliczono robociznę i udostępniony transport – czyli bezpłatny wkład aktywnych parafian). Całość ma się zamknąć w 400 tys.zł Na razie współpraca z ludnością i Radą Gminy układa się bardzo dobrze. Jeśli tak dalej pójdzie, w 2000 roku będzie można oddać cmentarz do użytku.

CHCĘ BYĆ DOBRYM GOSPODARZEM GMINY

W związku z upływem kadencji sołtysów i Rad Sołeckich w kwietniu i maju odbyły się na terenie gminy nowe wybory. Od tego czasu gospodarzem sołectwa Chocicza (obejmującego Chociczę, Teresę i Utratę) jest Wincenty Pawelczyk. *Za główny cel postawiłem sobie poprawę estetyki wsi, a więc dbałość o obejścia, ulice, przystanki autobusowe, place zabaw i całą infrastrukturę wsi* – mówi sołtys. Dlatego sam dogląda porządku. Zadbał oczywiście przy pomocy mieszkańców o kosze na śmieci przy drodze do szkoły, o zorganizowanie i ewentualny remont sprzętu na placach zabaw (Chocicza – 2, Teresa i Utrata – po 1). Uważa, że wszystkie wioski sołectwa muszą być traktowane jednakowo, a żądania ich mieszkańców zaspokajane w miarę możliwości. Rada Sołecka (i nie tylko) doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że dzieciaki i młodzież nie mają dla siebie miejsca , bo nie ma świetlicy czy klubu. Problem w tym, że nie ma również miejsca, gdzie można by ją stworzyć. Barak, w którym niegdyś była, został sprzedany. Pewną alternatywą mogłoby być wykorzystanie części starej kotłowni należącej do Spółdzielni Mieszkaniowej. W związku z tym prowadzone są rozmowy z dyrektorem Spółdzielni Haliną Jankowską i wójtem o dofinansowanie, może z funduszu wspomagającego walkę z alkoholizmem.

Założono już kosze do koszykówki i ustawiono stół do tenisa. Myśli się też o wykonaniu w przyszłym roku ulicy Krzymińskiego – położeniu asfaltu wraz z burzówkami. Ponadto znalazł się chętny, który wysypisko przy stacji chce zamienić w strzeżony parking.

Myślę, że Chocicza posiada wiele udogodnień, dzięki którym ludzi będzie przybywać. Mamy oczyszczalnię ścieków, stację benzynową, pocztę i agencję ubezpieczeniową. Zrobiono telefonizację i gazyfikację. Zadbano o ustawienie budki telefonicznej i o plac targowy. Jest kaplica i będzie cmentarz. Sołtys cieszy się ze współpracy z mieszkańcami i władzami gminnymi. Mówi, że ma dużo sprzymierzeńców, którzy chętnie i bezinteresownie służą pomocą. W nowym roku Rada Sołecka chce ogłosić konkurs na najładniej urządzony ogródek przydomowy oraz balkon. Przy takich udogodnieniach nie powinien dziwić chyba rozległy kompleks domów jednorodzinnych, który powstawał w różnych okresach po 1945r., zwłaszcza najnowsze „działki" (przy szosie do Roguska).

Za miesiąc o prywatnej inicjatywie, mojej wizycie u właściciela pałacu oraz o kulturze blockersów.

Magdalena Florczak

fot. P. Kwieciński

SPORT

Uczniowski Klub Sportowy „Herbapol" przy Szkole Podstawowej w Klęce mistrzem rundy jesiennej wojewódzkiej klasy trampkarzy młodszych w sezonie 1999/2000

UKS „Herbapol" przy SP w Klęce powstał w kwietniu 1998r. Prezesem został Jan Bartczak. W Klubie zrzeszonych jest 58 członków. Dotychczasowe sukcesy to: wygrany turniej Skórzewo'99 ; II miejsce w międzynarodowym turnieju o Puchar Wójta Gminy Dopiewo; III miejsce w Wojewódzkim turnieju halowym organizowanym przez Wojewódzką Federację Sportu. Głos Wielkopolski i Szkołę Podstawową nr 34 w Poznaniu. Opiekunem i trenerem zespołu jest nauczyciel WF Ireneusz Janicki.

Drużyna reprezentowana była przez następujących zawodników:

Jarosław Banaszak, Marek Czubkowski, Jakub Nyczke – uczniowie SP w Nowym Mieście, Dawid Garsztka – uczeń SP w Mieszkowie, Bartosz Sobczak – uczeń SP w Pięczkowie, Mateusz Wawrzyniak – uczeń SP w Kolniczkach, Dawid Florczak, Michał Górzny, Ziemowit Górzny, Patryk Helwig, Mateusz Hyży, Paweł Ledworowski, Dariusz Nagły, Mateusz Preś, Mateusz Rogoziński, Bartosz Stasiński, Krystian Świerkowski, Michał Szczepański, Łukasz Teterycz. Paweł Teterycz, Bartosz Wicijowski, Jakub Wolski – uczniowie SP w Klęce. Zgłoszeni do rozgrywek są jeszcze: Norbert Hoffman, Piotr Stefaniak, Karol Kłakulak, Karol Zgoliński, Tomasz Żakowski i Krzysztof Wojciński, jednak zawodnicy ci nie uczęszczali na treningi co uniemożliwiało im wyjście na mecze.

W tym sezonie rozegraliśmy dziewięć meczów mistrzowskich, gdzie uzyskaliśmy następujące rezultaty: * porażka w pierwszym meczu na własnym stadionie z drużyną Victoria Września 1:4 * remis z drużyną Lechia Kostrzyn 1:1(niewykorzystany przez naszych chłopców rzut karny) * zwycięstwa z drużynami: Unia Swarzędz 8:0; Piast Kobylnica 6:0; Orlik Miłosław 6:0;Victoria II Września 2:1; Sparta Sklejka Orzechowo 5:0; Jarota Jarocin 1:0; Szóstka Śrem 1:0.

Uzyskane wyniki uplasowały naszą drużynę na pierwszym miejscu w tabeli z następującym bilansem punktowym: 22 pkt zdobyte, 5 pkt straconych, 31 bramek zdobytych, 6 straconych.

Bramki dla naszego zespołu zdobyli:

Dawid Garsztka – 7, Jakub Wolski – 6, Bartosz Wicijowski – 4, Michał Szczepański – 3,Michał Górzny – 3, Bartosz Sobczak – 3, Mateusz Preś – 3, Ziemowit Górzny – 2.

Myślę, że wiosną będzie jeszcze lepiej i po zakończeniu tego sezonu będziemy grać z najlepszymi zespołami z Wielkopolski w lidze wojewódzkiej trampkarzy.

Opracował trener drużyny Ireneusz Janicki

„Herbapol" Klęka coraz bliżej tytułu „Mistrza Jesieni" w piłkarskiej lidze okręgowej

Po rozegraniu kolejnych spotkań rundy jesiennej zespół piłkarski „Herbapolu" Klęka nadal zajmuje pierwsze miejsce w lidze okręgowej z dorobkiem 24 pkt.

10 października drużyna wyjechała do Sielinka by zmierzyć się z zespołem Instalgazu, który zajmuje miejsce w dolnych rejonach tabeli. W meczu dwóch beniaminków ligi okręgowej lepszy okazał się zespół Herbapolu wygrywając w trudnych warunkach atmosferycznych (ulewny deszcz) 2:0. Obydwie bramki dla Herbapolu zdobył Tomasz Parus.

Kolejnym przeciwnikiem zespołu z Klęki był „Mieszko" z Gniezna. Drużyna przyjezdna zademonstrowała bardzo dobrą organizację gry, solidny blok defensywny oraz niebezpieczny atak. Jednak chwila dekoncentracji obrońców „Mieszka" i już „Herbapol" prowadził 1:0. Adam Parus zdołał uwolnić się spod opieki obrońców z Gniezna, wpadł w pole karne, odegrał piłkę do swego brata Tomasza, a ten strzałem w prawy dolny róg bramki pokonał bramkarza gości w 25 minucie meczu. Wydawało się, iż bramki dla naszej drużyny to tylko kwestia czasu, jednak drużyna Mieszka przejęła inicjatywę dążąc do wyrównania .W drugiej połowie przeważali goście, którzy w 85 minucie byli bliscy wyrównania... strzał napastnika trafił w poprzeczkę. Mecz zakończył się wynikiem 1:0 dla "Herbapolu".

Po meczu w Klęce z niepewnością czekałem na kolejny wyjazdowy mecz, tym razem przeciwnikiem „Herbapolu" była drużyna „Polonii" Nowy Tomyśl zajmująca 4 miejsce. Niestety drużyna „Herbapolu" przegrała 0:1 tracąc bramkę w pierwszej połowie meczu. Druga połowa to zdecydowane ataki naszej drużyny, jednak zespół z Nowego Tomyśla cofnął się prawie całą drużyną na własne pole karne i doskonale uniemożliwiał zdobycie wyrównującej bramki.

Po 11 kolejkach rozgrywek ligi okręgowej czołówka tabeli przedstawia się następująco:

1. „Herbapol" Klęka 24 pkt
2. „Polonia" Nowy Tomyśl 22 pkt
3. „Kotwica" Kórnik 22 pkt

Do rozegrania pozostały naszej drużynie jeszcze tylko 2 mecze: z zespołami „Kłos" Zaniemyśl (w Klęce) oraz „Lechii" Kostrzyn (w Kostrzyniu).

O wynikach tych meczy poinformuję w kolejnym numerze „Wiadomości Lokalnych". Spróbuję również podsumować rundę jesienną.

Ze sportowym pozdrowieniem
Paweł Roguszczak

WIADOMOSCI LOKALNE redaguje zespół w składzie: Teresa Antczak (redaktor naczelny), Halina Czarny, Piotr Czeszyk, Magdalena Florczak, Maria i Roman Jeziorni, Maciej Kuderczak, Małgorzata Paszkiewicz, Joanna Polatyńska (skład techniczny), Grzegorz Rochowski, Mieczysław Rzepka, Marzena Spychalska, Maria Stamierowska, Przemysław Szeszuła, Jarosław Tomaszewski, Franciszek Tomczak, Stanisław Wilczyński.
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów. Wydawca: Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Nowomiejskiej.
Adres Redakcji: ul.Poznańska 8a, 63-040 Nowe Miasto n.Wartą. Listy i materiały można kierować również do sekretariatu Szkoły Podstawowej w Chociczy, tel. 287-52-93.
Druk: Agencja Reklamowa PROJEKT Studio, 63 - 200 Jarocin, ul. Kwiatowa 22, tel. (0-62) 747-14-09